



Anne Marie Winston



Szcześliwy powrót

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Tego nie oczekiwał.

Wade zatrzymał wóz przy krawężniku i spoglądał z przyjemnością na skromny, przytulny domek, stojący wśród innych, podobnych do niego. Domek Phoebe. I domy jej sąsiadów.

Wyłączył silnik, wysiadł z auta, spojrział na piękny jesienny wieniec wiszący na drzwiach, na wydrażoną dynię na stopniu schodków, na kwiaty, których złotoczerwony kolor przenikał przez gęste krzewy rosnące wzdłuż ścian.

Przyszło mu na myśl, że ona tu powinna mieszkać. Nie wiedział, skąd przyszło mu to na myśl, jednakże ilekroć wyobrażał sobie Phoebe po jej wyprowadzce, widział ją w takim właśnie mieszkaniu, w takim niewielkim domku. Tymczasowym miejscu pobytu.

Gdy w końcu wrócił z wojny do domu, oczekując, że ją zastanie, dowiedział się, że przed paroma miesiącami wyjechała z Kalifornii. Usiłował odsunąć od siebie czarne myśli, jakie go dopadły, ogrom rozczarowania, zawodu tak dojmującego, że chciało mu się usiąść i płakać. Co nie oznacza, że to mu się zdarzało. Żołnierze nie płaczą. Tym bardziej ci obsypani medalami.

Dwa miesiące przedtem, nim został ranny, zmarła jego matka. Dostał przepustkę na jej pogrzeb. Ciężko to przeżył. Ojciec robił wszystko, by dom funkcjonował normalnie, jak zawsze do tej pory, nic jednak nie zdołało zapełnić pustki po matki odejściu.

Pytał tu i ówdzie, dokąd Phoebe mogła pojechać, ale wyglądało na to, że nikt nic nie wie na ten temat. Miał szczerzy zamiar ją odnaleźć. Sekretarka w szkole średniej, w której uczyła, nie знаła jej obecnego adresu. Szukanie w internecie też nic nie dało. Wade pomyślał w końcu, czy nie zadzwonić do Berkeley, gdzie studiowała, co też uczynił, ale osoba, z którą rozmawiał, albo nic nie wiedziała, albo nie chciała mu udzielić żadnej informacji.

Rozważał już nawet, czy nie zatrudnić prywatnego detektywa, lecz uświadomił sobie, że przecież może zadzwonić do June, jedynej dziewczyny, o której wiedział - poza bliźniaczą siostrą Phoebe, Melanie - że chodziła z nią do szkoły średniej. Małej spryciarki w okularach o grubych szklach, z którą trudno było wytrzymać, ale która mimo to była uroczym, słodkim dzieckiem.

Dla faceta starszego od nich o całe cztery lata wszystkie one były dzieciakami. Gdy jednak bliźniaczki ukończyły szkołę, tamte dawne lata nabrały jak gdyby innego wymiaru.

Za niewątpliwy łut szczęścia uznał nawiązanie kontaktu z tą dawną przyjaciółką Phoebe. Parę miesięcy po jej wyprowadzce June otrzymała od Phoebe kartkę bożonarodzeniową. Bóg łaskaw - zachowała adres.

Był nim zaskoczony. Bo wyprowadziła się z Kalifornii na drugi koniec świata - do małego miasteczka w stanie Nowy Jork.

Znał te strony. Nowy dom Phoebe znajdował się około godziny drogi od West Point, gdzie skończył szkołę wojskową i otrzymał stopień oficera.

Gdyby był wiedział, co go spotka, nie dążyłby tak do tej oficerskiej kariery.

Wszedł powoli po schodkach ganku. Jego lekarze nie mieli wątpliwości, że całkowicie wrócił do zdrowia, do zdrowia w życiu cywilnym, rzecz jasna, jednakże długi lot z San Diego zmęczył go bardziej, niż przypuszczał. Powinien był chyba przenocować w hotelu i dopiero nazajutrz spotkać się z Phoebe.

Ale nie mógł czekać.

Zapukał do drzwi, patrząc prosto w szkiełko judasza. Choć przeznaczone do oglądania gości, można też było przez nie dostrzec zbliżającą się postać wewnątrz domu.

Ale żadna postać się nie pojawiła. Zapukał jeszcze raz i jeszcze raz - cisza. Phoebe nie było w domu.

Gorzkie uczucie zawodu. Załamany oparł głowę o drzwi. Tak bardzo pragnął ją zobaczyć! Spojrzał na zegarek. Nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu. Dochodziła czwarta.

Ostatnio widział ją wtedy, gdy skończyła college i zdobyła pierwszy stopień uprawnień nauczycielskich. Jeżeli wciąż uczy w szkole, powinna niebawem wrócić do domu. Bo chyba pracuje i zarabia na życie, pomyślał, dodając sobie w duchu odwagi. Jeśli nie jest mężatką, rzecz jasna. Ale June nie wiedziała o istnieniu jakiegoś męża...

W końcu mogła nie wiedzieć. Mogło też być tak, że Phoebe wyszła za mąż i zachowała panieńskie nazwisko, ale to do niej, szanującej tradycję, dobrze wychowanej dziewczyny zupełnie nie pasowało. Sprawdził zresztą w książce telefonicznej, gdzie figurowała jako Phoebe Merriman.

No dobrze, poczeka. Obejrzał się, popatrzył na swój wóz. Po czym wszedł na ganek i usiadł na ławce obłożonej poduszkami. Poczeka na jej powrót, postanowił.

Jeżeli była mężatką, to nie powinien jej szukać. Powinien dać jej święty spokój i nie próbować kontaktować się z nią.

Tylko że był absolutnie pewny, że za mąż nie wyszła.

Mimo wszelkich racjonalnych powodów, nakazujących mu trzymać się z daleka od Phoebe Merriman, mimo faktu, że gdy byli ostatnio razem, zachował się wobec niej jak idiota, nie potrafił o niej zapomnieć. Ani przekonać siebie samego, że ich związek był błędem. W ciągu tych długich miesięcy rekonwalescencji myśli o niej powracały natrętnie i często bliski już był

sięgnięcia po słuchawkę, przesłania e-maila, ale zawsze zdołał zapanować nad sobą.

Gdyby dawała mu szansę na ponowne wkroczenie w jej życie... Westchnął i podsunął pod głowę jedną z poduszek. Żeby tylko wszystko zrozumiała.

Najgorsze jest to, że bliźniaczka Phoebe, Melanie, przez niego umarła. Może nie dosłownie, ale on ponosił winę. Zdał sobie z tego sprawę w najgorszym z możliwych momencie, gdy po pogrzebie kochał się z Phoebe. Po czym uciekł.

Phoebe Merriman aż podskoczyła, gdy komórka w jej wozie zaczęła wygrywać tę jazzową melodię, jaką sobie zaprogramowała. Telefon odzywał się raczej rzadko. Phoebe sprawiła sobie to urządzenie głównie po to, by niańka Bridget mogła się z nią w razie czego skontaktować.

Złękła się i od razu nacisnęła guzik, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Nie bez powodu bała się nieoczekiwanych telefonów. Tak jak się spodziewała, dzwoniło z domu.

- Halo?

- Phoebe! - wykrzyknęła zadyszana Angie.

- Co się dzieje?

- Słuchaj, jakiś mężczyzna siedzi na ganku!

Głos jej brzmiał tak, jakby ledwo żyła z przerażenia. - I co dalej?

- Nic dalej.

Phoebe uświadomiła sobie, że Angie wcale nie była zadyszana, tylko mówiła szeptem.

- Podszedł do drzwi, ale mu nie otworzyłam, więc usiadł na ławce, a ja pomyślałam, że lepiej będzie, jak do ciebie zadzwonię.

Niańka jej dziecka była młodą osobą, dopiero co skończyła szkołę średnią; mieszkała z rodzicami przy następnej ulicy i uczęszczała na wykłady

lokalnego wieczorowego college'u. Phoebe poznała matkę Angie w szkółce niedzielnej i stąd znajomość z Angie, która przypadła jej do gustu.

- Słusznie postąpiłaś - rzekła do dziewczyny. - Jeśli tylko tam sobie siedzi, to niech siedzi. A ty zamknij drzwi od środka. Ja jestem niedaleko, parę przecznic od domu, i komórkę mam włączoną.

Po kilku minutach zajechała pod dom, przed którym stał stary wypożyczony sedan. Pewno należał do tego kogoś, kto siedział na ganku.

- Jadę już - powiedziała do słuchawki. - Nie wychodź, czekaj na mnie.

Nabrała powietrza w płuca. Czy ma wezwać policję? Lecz, rozumując logicznie, to ów mężczyzna, który siedzi na ganku, nie jest chyba żadnym zbrodniarzem. Nie tkwiłby w środku dnia, nie zważając na sąsiadów, nie przejmując się łatwym do zidentyfikowania go wypożyczonym autem. Wsunęła klucze między palce, tak jak ją uczono na kursach samoobrony, gdy rozpoczynała studia. Po czym wspięła się na palce i omiotła spojrzeniem chodnik przed sobą.

Uniosła głowę i zaczęła wchodzić po stopniach, usiłując na próżno dostrzec sylwetkę siedzącego mężczyzny między pnączami kwiatów rosnących przed gankiem. Wiedziała z własnego doświadczenia, że ktoś siedzący wewnątrz ma lepsze pole obserwacji niż osoba ku niemu zmierzająca.

Wzrok jej spoczął na potężnej sylwetce mężczyzny, który na jej widok wstał z bujanego fotela. Prąd przeszył ją od stóp do głów.

- Coś takiego... Wade!

Była w szoku. To niemożliwe. Wade nie żyje!

Kolana się pod nią ugięły - musiała chwycić się za poręcz. Klucze z głośnym brzękiem upadły na podłogę.

- To ty... Wade?

Oczywiście, to był Wade.

Uśmiechał się, ale wzrok miał czujny, gdy zrobił krok w jej stronę.

- Tak, to ja. Cześć, Phoebe.

- Ale...

Uśmiech znikł z jego twarzy, gdy cofnęła się o krok. Uniósł brew; tę jego minę znała równie dobrze jak własny uśmiech w lustrze. Bardzo lubiła ów wyraz zdziwienia malujący się na twarzy Wade'a Donnelly'ego.

- Ale co? - zapytał.

- Myślałam, że nie żyjesz! - wyrzuciła z siebie, siadając na najwyższym stopniu. Ukryła głowę między kolanami, walcząc z przemożną chęcią histerycznego płaczu.

Wade przemierzył ganek i usiadł przy niej, aż ów stopień ugiął się pod jego ciężarem. Położył dłoń na jej karku.

- O Boże - powiedziała przytłumionym głosem. - To naprawdę jesteś ty?

- Naprawdę.

Tak, on. Ten niski męski głos poznałaby na drugim końcu świata. Znow dotknął jej karku, delikatnie, a ona musiała stoczyć z sobą walkę, by nie rzucić mu się w ramiona.

On nigdy nie był mój, przepowiedziała sobie w duchu.

- Przepraszam za szok, w jaki cię wprowadził. - Mówił spokojnie, głosem, w którym brzmiała szczerść. - Przez parę dni, zanim wróciłem do jednostki, uważano, że zginąłem. Ale to było przed paroma miesiącami.

- Odkąd jesteś w domu? - zapytała. Przeniesiono go zaraz po pogrzebie Melanie. Phoebe

pomyślała o innych, o których starała się zapomnieć, i odpędziła tę myśl, odgradzając się od wizji przeszłości.

- Od mniej więcej pięciu tygodni. Szukałem cię. - Zawahał się chwilę. - June dała mi twój adres, wiedziała, że żyję, że przeżyłem. Sądziłem, że ona - albo ktoś, kto wrócił - powiedziała ci o tym. Musimy porozmawiać.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Nikt mi nic nie mówił. Od kiedy przeczytała jego nekrolog, przestała czytać prasę lokalną. Wysłała wprawdzie June kartkę

święteczną, ale od czasu wyprowadzki żadnego bliższego kontaktu z nią nie miała.

Zapadła cisza. Czują, że podobnie jak ona nie wiedział, co powiedzieć.

Bridget! Przerażona, że zapomniała na chwilę o własnym dziecku - właśnie teraz - zerwała się na równe nogi, nie zważając na pełen zdziwienia okrzyk Wade'a.

- Chwileczkę! Muszę... - zaczęła. - Potem porozmawiamy.

Czują, że drży, gdy odwraca się od mężczyzny, którego kocha od lat młodzieńczych po lata dojrzałe. Klucze wysunęły się jej ze spoczonej dłoni. Zanim zdążyła schylić się po nie, Wade już jej te klucze podawał.

- Dzięki - rzekła.

Wzięła je, nie dotykając jego ręki, wyszukała właściwy i otworzyła drzwi od frontu.

Znów rzeczywistość poraziła ją. Wade Donnelly żył i czekał na rozmowę z nią. A ona musi mu powiedzieć, że urodziła jego dziecko.

Angie ruszyła ku Phoebe, która zamknęła z hukiem drzwi za sobą. Niańka podążyła za nią, ale zanim zdołała wypowiedzieć słowo, Phoebe przytknęła palec do ust, nakazując jej ciszę.

- Posłuchaj mnie - zaczęła pełnym spokojem głosem. - Przyszedł mój stary przyjaciel, którego nie widziałam od lat. Możesz zostać trochę dłużej, gdyby Bridget się obudziła?

- Oczywiście - odparła Angie spoglądając na Phoebe ze zdziwieniem.

- Muszę porozmawiać z nim... poza domem. Nie zapraszałam go i nie chcę, by dowiedział się o Bridget, toteż proszę cię, zostań.

Angie skinęła głową i uśmiechnęła się domyślnie.

- Nie ma sprawy. Nie zamierzam przysparzać ci kłopotów.

Phoebe przystanęła, obejrzała się.

- Kłopotów?

- Ze znajomymi z twoich stron. - Machnęła wymownie ręką. - Choć teraz większość kobiet ma nieślubne dzieci, ale ty możesz nie chcieć, by ktoś niepowołany dowiedział się o tym. Masz święte prawo.

Brwi Phoebe uniosły się aż po linię włosów. Otworzyła usta, zamknęła, hamując atak histerycznego śmiechu. Kochana niewinna Angie sądziła, że ona, Phoebe, wstydzi się, że ma nieślubne dziecko! Gdyby tylko takie miała zmartwienie!

Wyszła, zamykając za sobą drzwi. Na ganku stał Wade, opierając się o poręcz. O Boże, zapomniała już, że on jest taki wysoki!

Upajała się jego wyglądem, starając się nie pamiętać o smutku, jakiego doznawała za jego przyczyną w ciągu ubiegłego roku, rada, że widzi go żywego i w dobrym zdrowiu. Ciemne włosy miał krótko ostrzyżone, co szczególnie rzucało się w oczy w zestawieniu z bujnymi lokami, jakie miał w szkole średniej; były jednak znacznie dłuższe, niż kiedy go widziała po raz ostatni, ostrzyżonego po żołniersku. Szeroki w barach, wąski w biodrach, płaski brzuch, uda i nogi dobrze umięśnione, jak wówczas, gdy brał udział w szkolnych meczach piłki nożnej. To było prawie dziesięć lat temu, gdy ona była narwaną nastolatką zakochaną po uszy w przystojnym sąsiedzie.

Zdała sobie nagle sprawę, że on widzi, iż ona go obserwuje, odczuła jego przenikliwe spojrzenie. Zaczerwieniła się po korzonki włosów i skrzyżowała na piersi ramiona.

Westchnęła głęboko i zadała pytanie, które ją nurtowało:

- Dlaczego ta wiadomość o śmierci? - Głos jej drżał na wspomnienie tego, co przeżyła, gdy dowiedziała się, że nie żyje. - Czytałam o twoim pogrzebie.

Urwała, bo uświadomiła sobie, że czytała zawiadomienie, że pogrzeb się odbędzie. W nekrologu.

Wade zamrugał oczami, umknął wzrokiem, ale zdążyła dostrzec w nich wyraz bólu.

- Pomyłka z pola walki - rzekł. - Znaleźli mój identyfikator, ale nie przy mnie. Pomyłkę sprostowano, natomiast w świat poszła wiadomość o mojej śmierci.

Przyłożyła rękę do ust, powstrzymując łzy, które cisnęły się jej do oczu. Przez te wszystkie miesiące myślała, że on nie żyje.

- Byłem ranny - powiedział. - W tym chaosie po eksplozji zajął się mną jakiś pocziwy Afganczyk. Facet przez trzy dni szukał kontaktu z Amerykanami, i - to jeszcze nie wtedy odkryto pomyłkę. Żołnierza, który zginął i którego uznano, że jest mną, odesłano do Niemiec na sekcję zwłok. Trzeba zaznaczyć - dodał - że moi rodzice nie urządzili symbolicznego pogrzebu. Zamierzali, odkładali. Nie brałaś w tym udziału, w przeciwnym razie dowiedziałabyś się o wszystkim.

Otworzyła usta, zamknęła, potrząsnęła głową. Wciąż chciało się jej płakać. Niedobrze. Nie może przecież powiedzieć, że „urodziłam wtedy twoje dziecko”.

Odważyła się spojrzeć na niego i zaskoczył ją wyraz bólu w jego oczach. Powiedziała, odrzucając myśl, że mogłaby być przyczyną tego bólu:

- Nie mogłabym przyjechać na pogrzeb. - Odwróciła wzrok bawiąc się kluczami. - Wszystkie pieniądze wydałam na przeprowadzkę tutaj.

I to była prawda. Była szczęśliwa, że tu mieszka, miała dobrą pensję oraz, dzięki związkowi nauczycielskiemu, szansę na dogodny kredyt. Koszty utrzymania w Kalifornii były znacznie wyższe niż tu. Gdyby została na Zachodnim Wybrzeżu, nigdy nie byłoby jej stać na najskromniejszy nawet dom.

- Dlaczego się tu przeprowadziłaś? - zapytał nagle. - Taki szmat drogi. Wiem, że nie masz w Kalifornii rodziny, ale tam wyrosłaś, zapuściłaś korzenie. Nie tęsknisz do niej?

Przełknęła ślinę.

- Oczywiście, że tęsknię.

Strasznie tęsknię, myślała. Do tej ziemi, do plaż, do cudownie orzeźwiającej wody, do balsamicznie ciepłych dni i chłodnych nocy. Do migracji wielorybów jesienią. A nawet do szaleńczej, wśród spalin, jazdy autostradą. A najbardziej tęsknię do ciebie.

- Ale moje życie jest tutaj - dokończyła.

- Dlaczego? Uniosła brwi.

- Jak to dlaczego?

- Co sprawiło, że osiedliłaś się w tym rolniczym stanie Nowy Jork?

- Jestem nauczycielką - odrzekła wzruszając ramionami. - Mam tu etat, umowę na dwa lata, i nie chcę zaczynać od początku gdzie indziej. Pensję mam dobrą i koszty utrzymania są tu niższe niż w Południowej Kalifornii.

- No tak. - Skinął głową. Usiadł przy niej na fotelu, ale tak, by jej nie dotykać. Obrócił się ku niej. - Cieszę się, że cię widzę - powiedział z ciepłą nutą, spoglądając na nią równie ciepło.

A jej aż zapało dech w piersi. Patrzył na nią tak, jak to sobie wymarzyła od lat. Od lat, bo był dla niej za stary, mogła więc tylko marzyć, bo był chłopakiem jej siostry, a ostatnio, bo sądziła, że on nie żyje, i ona będzie sama wychowywać ich dziecko.

- Wade... - Dotknęła dłonią jego policzka. - Tak się cieszę, że żyjesz. Cieszę się, że cię widzę, ale...

- Zapraszam cię na kolację.

- Nie mogę. - W głosie jej wyczuwało się graniczący z paniką lęk. Chciała cofnąć dłoń, ale on pochylił się i dotknął twarzą jej ręki. Poczwała na skórze ciepło jego warg.

- No to jutro.

- Ja nie...

- Phoebe, nie przyjmuję żadnego „nie”. - Owo zdrobnienie z lat dzieciennych przydało intymności ich rozmowie. - Nie odejdę, póki się nie zgodzisz.

Cofnęła się o krok, uwolniła rękę. Z tą kolacją, myślała, to fatalny pomysł, skoro na sam jego widok serce wali jej jak szalone.

Odkąd została matką, inaczej odbierała świat. Nie wierzyła już w miłość, o jakiej czytała w powieściach. Przynajmniej w taką, która powraca po latach. Ponadto wmówiła sobie skutecznie, że to, co zaszło między nią a Wade'em tamtej nocy, było wynikiem jego szoku po śmierci Melanie.

A teraz on był tutaj, jakby powstał z martwych, przywołując w jej pamięci każdy szczegół wspomnień. Wyzwolił w niej uczucia, jakich nie doznawała od przeszło roku, a wyraz jego oczu przeraził ją wręcz.

Zaprzagnęła w jednej chwili wrócić do domu, na ten pusty ganek, nie rozmawiać z nim...

Ale przecież musi mu powiedzieć o Bridget.

Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, ale nie miała wyjścia. Już dawno, chyba na początku ciąży postanowiła, że nie będzie izolować Wade'a od jego dziecka. Lecz rozmowa o tym przez telefon czy przesłanie e-maila nie wchodziło w grę. Postanowiła więc pojechać do niego, gdziekolwiek by był, jak tylko ona będzie mogła. Słowo jest słowem. Nawet jeśli dane sobie samej.

Jeszcze nie teraz, myślała. Nie, ona nie może go zaprosić tam, gdzie są zabawki, wysokie krzesło i inne atrybuty dziecięcej obecności. Ona, Phoebe, jeszcze nie jest gotowa. Zatem musi się go pozbyć i zastanowić się, jak w możliwie najrozważniejszy sposób powiadomić go, że ma córkę.

- Dobrze - oznajmiła. - Zjemy jutro razem kolację, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. - Omal się nie zadławiła własnymi słowami.

Wade uniósł brwi pytająco, ale skoro milczała, nie nawiązał do tematu. Zapytał tylko:

- Mam o siódmej przyjechać po ciebie?

- Spotkamy się na miejscu - odrzekła szybko. - Zatrzymałeś się w mieście?

Jak się okazało, zatrzymał się w hotelu na drugim końcu miasta. Przy hotelu była restauracja z przytulnymi kabinami wzdłuż sali, zaproponowała więc, że tam się spotkają. Stała potem na ganku i obserwowała go, jak idzie do swego szarego sedana.

Zanim wsiadł, uśmiechnął się do niej i powiedział:

- No to do jutra.

Skinęła głową, a serce jej zaczęło mocniej bić, bo spojrzał na nią tak ciepło, choć przecież wiedziała, że tylko z czystej przyjaźni.

- Do jutra - rzekła.

A patrząc, jak odjeżdża, pomyślała sobie, że wolałaby zniknąć, rozplynać się, nie istnieć... Wszystko byłoby lepsze od wyznania mu, że on, Wade, jest ojcem... jej dziecka.

Opadły ją wspomnienia.

Miała dwanaście lat. Jej siostra bliźniaczka Melanie siedziała za jej plecami na różowym rowerze i obie przyglądały się chłopcom z sąsiedztwa grającym w baseball na trawniku.

- Jak będę duża, wyjdę za mąż za Wade'a - oznajmiła Melanie.

Phoebe zmarszczyła groźnie czoło.

- On dorośnie szybciej niż my - powiedziała. - A jak ożeni się z inną dziewczyną?

Na samą myśl, że Wade Donnelly mógłby ożenić się z kimś innym, coś ją ścisnęło za gardło. Wade mieszkał po drugiej stronie ulicy i był cztery lata od nich starszy. Phoebe kochała się w nim od początku świata.

- Nie ożeni się z żadną inną - oświadczyła Melanie przyciszonym głosem.

- Zmuszę go, żeby się ze mną kochał.

Tak też zrobiła.

W ostatniej klasie szkoły średniej Melanie przypuściła atak. Phoebe poszła na zabawę szkolną z Timem Grange'em, kolegą z klasy humanistycznej. Melanie zaś zaprosiła Wade'a, który właśnie tego roku skończył uczelnię West

Point, i ku zgrozie Phoebe - przyjął zaproszenie. Zabawa ciągnęła się w nieskończoność. Melanie przez cały czas nie odstępowała Wade'a ani o krok. Wyglądał tak ładnie w tym swoim nowym mundurze, że Phoebe serce się ścisnęło i całkiem odjęło jej mowę.

Takie były początki. Melanie i Wade umawiali się ze sobą przez całą wiosnę, aż skończył mu się urlop i musiał wyjechać do swojej jednostki, do której dostał pierwsze skierowanie. Phoebe przeżywała piekło, gdy widziała ich oboje. Ale cierpiała jeszcze bardziej, gdy obserwowała, jak Melanie pod jego nieobecność umawia się z innymi.

- My nie jesteśmy tylko dla siebie - powiedziała Melanie ostrym tonem, widząc naganę w oczach siostry.

- Wade jest chyba innego zdania - zauważyła Phoebe. Nie miała co do tego wątpliwości. W ciągu paru letnich tygodni przekonała się o tym, jak bardzo Wade kocha jej siostrę.

- Na pewno nie liczy na to, że będę siedzieć w domu, jak go nie ma - rzekła Melanie. - On nie jest na krótkim urlopie, tylko w wojsku.

- Jeśli zamierzasz umawiać się z innymi, to powiedz mu.

Lecz Melanie nie posłuchała siostry. Jak zwykle zresztą, odkąd przestały być małymi dziewczynkami.

Wade dość szybko zrozumiał, że uczucia Melanie do niego nie są takie, jakich by pragnął. Phoebe serce się ścisnęło, gdy któregoś razu, kiedy przyjechał na urlop, Melanie nie było w domu. Wciąż się kłócili. W końcu po którymś Bożym Narodzeniu zerwali ze sobą na przeszło półtora roku. Phoebe dowiedziała się o tym od kogoś przypadkiem, bo studiowała w Berkeley, dość daleko od ich domu w Kalifornii. Melanie mieszkała bliżej domu i choć siostry kontaktowały się często przez e-mail, Melanie nie zwierzała się Phoebe ze swoich spraw. Phoebe zaś, bojąc się zdradzić własnych uczuć do Wade'a, o nic ją nie pytała.

Po ich zerwaniu Wade rzadziej przyjeżdżał do domu. Jego rodzice, którzy mieszkali dwa domy dalej, wspominali kiedyś, że Wade odwiedza jej matkę, ale to było stanowczo zbyt mało informacji jak na stęsknione serce Phoebe. Gdy będąc na pierwszym roku straciła matkę, niczego już więcej o nim się nie dowiedziała.

Na uroczystość z okazji pięciolecia ukończenia szkoły Melanie zaprosiła Wade'a... i od tej pory wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tego wieczoru Wade był już gotów piętnaście minut przed czasem. Zszedł na dół do baru i zajął miejsce naprzeciwko drzwi. Po dziesięciu minutach przyszła Phoebe. Również wcześniej, niż się umówili.

Uznał to za dobry znak. Czy ona też chce z nim być, tak jak on tego pragnie? Wczorajsza rozmowa na ganku była trochę dziwna. W jednej chwili mógłby przysiąc, że zaraz padnie mu w ramiona, a w następnej była zimna jak lód i odzywała się jak z łaski.

Jakże on do niej tęsknił, jak tęsknił do tych lat, kiedy mieszkali przy tej samej ulicy, myślał, gdy szła przez salę w jego stronę.

Obie siostry Merriman były ładne, ale barwna uroda Melanie zwracała zawsze większą uwagę, bardziej przyciągała wzrok. Była ruda, miała jasną, porcelanową cerę, a oczy intensywnie błękitne jak kawałki nieba. Ciemne, o miedzianym odcieniu włosy Phoebe, ciemnoniebieskie oczy zachwycały w równej mierze. Była spokojna, pełna rezerwy, w przeciwieństwie do tryskającej energią, żywiołowej Melanie. To dobrze, uznał w duchu. Melanie była zmienna, podlegająca ekstremalnym nastrojom, jej chęć zwracania na siebie powszechnej uwagi była czasem męcząca. Szczerze mówiąc: zawsze męcząca.

Ale mimo to, gdy miała dobry nastrój, nie sposób było oprzeć się jej urokowi. Zawsze była czymś pochłonięta, zawsze czegoś szukała, do czegoś dążyła.

Phoebe natomiast cechował spokój i opanowanie. Wszystko potrafiła sama zrobić. Samowystarczalna, jak określał ją w myślach. Jeżeli Melanie miała jakiś problem, szła z tym do Phoebe.

Melanie. Na szczęście przez bardzo długi okres udało mu się o niej nie myśleć. A zapadła mu w pamięć na zawsze, gdy miała dwadzieścia trzy lata.

Phoebe miała tyleż lat, kiedy uznał, że popełnił błąd.

Gdy teraz się zbliżała, chłonał każdy szczegół jej wyglądu. Włosy miała dłuższe niż kiedyś, ściągnięte do tyłu i upięte w węzeł. Miała na sobie spódnicę koloru khaki i bardzo ładny ni to niebieski, ni to zielony sweter. Spódnica była krótka, przed kolana, ukazująca zgrabne uda, a pod swetrem widać było opinający talię topik. Włosy wymykały się spod spinek, tworząc jasną aureolę wokół twarzy.

Patrzyła w dół, na podłogę, nie na niego, i raptem opadły go złe myśli. Od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał, myślał tylko o niej. Nawet w wojsku na wojnie tkwiła mu w pamięci, choć w ogniu walki trudno było myśleć o czymkolwiek

Poczucie winy ścigało go wszędzie, dopadało go wiele miesięcy po pogrzebie, ale tam, w górach Afganistanu, uświadomił sobie nagle, jak trudno by mu było odejść od Phoebe, pogodzić się z myślą o rozstaniu z tą dziewczyną.

Czy za długo czekał? Minał przeszło rok od tego zjazdu szkolnego, który odmienił im życie, od śmierci Melanie i od owego zaskakującego zbliżenia ich obojga po pogrzebie.

Czy Phoebe żałowała tego, co się stało? Albo, co gorsza, obwiniła go o śmierć siostry? Ta myśl dręczyła go nieustannie, wbrew wspomnieniom o lśniących oczach Phoebe, o pocałunku, jakim go obdarzyła parę godzin później. Nie mógł się pozbyć tej myśli, bo wiedział, że zawinił. Tego wieczoru miał się

spotkać z Melanie, ale gdy wziął w ramiona Phoebe na parkiecie, w tańcu, zapomniał o wszystkim, czuł tylko to, co zaiskrzyło między nimi.

Phoebe, gdy minął pierwszy szok, daleko było do uczucia zadowolenia. Zawsze była „w odwodzie”, nigdy tak naprawdę z nim. A on lubił sprawiać jej przyjemność, doprowadzać do śmiechu, ale nigdy nie doceniał, ile jej zawdzięcza, w jak znacznym stopniu ona rozładowuje jego zły nastrój.

Tego popołudnia na ganku czuła się dobrze, była rozluźniona.

Może wydarzyło się coś w jej życiu, coś poważnego, bo przecież nie miała ani przyjaciela, ani męża. Domyślił się, bo pierwsze, co zrobił, to sprawdził, czy ma pierścionek lub obrączkę. A poza tym nie zmieniła przecież nazwiska. W książce telefonicznej figurowała jako Merriman. „Mam ci coś ważnego do powiedzenia” oświadczyła. Zabrzmiało to groźnie i ledwo się powstrzymał, by nie zapytać co. Miał nadzieję, że nie chce go wymienić na innego faceta. Za młodych lat był kompletnym idiotą, że nie docenił, jaki skarb posiada. Ale zawsze o tym wiedział, i jeśli ktoś rości sobie do niej jakieś prawa, to niech rości. Ona należy do niego.

- Co, rozmazała mi się szminka? - zapytała. Uśmiechnął się smętnie. Przyłapała go, że jej się przygląda.

- Nie - odparł zgodnie z prawdą. - Tylko po prostu nie mogę od ciebie oczu oderwać.

Podszedł do niej, by podsunąć krzesło, i stwierdził ze zdziwieniem, że zaczerwieniła się po korzonki włosów. Gdy usiadł na swoim miejscu, powiedział:

- Wyglądasz pięknie. Twoje oczy przy tym swetrze są jeszcze bardziej niebieskie.

- Nie mów tak - rzekła z kamienną twarzą. - W naszej rodzinie tylko Melanie była piękna.

- Jedna z dwóch równie pięknych - poprawił ją, patrząc na tę jej twarz bez wyrazu. - Melanie przyciągała uwagę ludzi i lubiła, jak ją zauważają, w

przeciwieństwie do ciebie, bo ty wolałaś być w ogóle niewidoczna. Dziwne u kobiety tak pięknej jak ty.

Spojrzała na niego. Nareszcie.

- Dzięki - wyszeptała.

A gdy oczy ich się spotkały, znów doznał owego dziwnego uczucia: „jesteśmy sobie przeznaczeni”, uczucia, jakiego nie wzbudziła w nim dotąd żadna kobieta. Po raz pierwszy poczuł to wczoraj, kiedy spojrzała na niego. Gdyby nie to, nie byłoby go tu dzisiaj. Pamiętał ten moment dokładnie. Zabawne, ale przecież on i Phoebe wzrastali razem, mieszkali obok siebie, znali się od zawsze, i nagle pewnego wieczoru stało się: zrozumiał, że ona jest tą, z którą on chce spędzić resztę życia.

Stał przy barze popijając wodę sodową i patrzył na Melanie, która siedziała w końcu sali na kolanach jakiegoś faceta. Śmiejąc się głośno, podniosła szklankę do ust, wypila, i Wade zdał sobie nagle sprawę, że ona jest pijana. Jak mógł w ogóle przypuszczać, że to może być jego dziewczyna?

Myśl mózgiem, chłopie, nie spodniami, skarcił się w duchu.

Głupi był, że się zgodził iść z nią na zjazd tej klasy. Wiedział przecież, że tak naprawdę to nie zależy jej na nim - chce po prostu pokazać się ludziom w towarzystwie chłopaka w mundurze. No dobrze, pokazała się, ale on nie będzie tkwił przy niej przez cały wieczór. Phoebe przyprowadziła ją tutaj, więc on nie musi jej nawet odprowadzać.

Dokończył drinka i skierował się ku drzwiom.

- Wade! Zaczekaj!

Obejrzał się i gniew mu minął.

- Hej, Phoebe - rzekł. - Właśnie wychodzę. A Melanie załatwia już sobie kompana, który ją odprowadzi.

- Wyjeżdżasz?

Skinał głową. Przekrzykując muzykę, dodał:

- Tak, ale zobaczymy się przed wyjazdem. Słowo. Wpatrywała się w niego, a on odniósł wrażenie, że

Phoebe zaraz się rozpłacze. Czyżby czymś ją uraził?

Orkiestra grała znane melodie i kilka par tańczyło już na parkiecie.

Phoebe rzekła przez ściśnięte gardło:

- Miałam nadzieję, że ze mną zatańczysz. Widział, że jest smutna, więc zawrócił.

- Dobrze, chodźmy - powiedział.

Wziął ją za rękę i ruszyli w stronę parkietu.

Była czymś poruszona, wyczuł to, gdy tańczyli.

Poprowadził ją na środek parkietu i przytulił mocno do siebie. Wszyscy tańczyli przytuleni.

Wiotka Phoebe przywarła do niego - pasowali do siebie, jakby ktoś specjalnie wyrzeźbił ich sylwetki. Raptem Wade uświadomił sobie, że nigdy do tej pory nie tańczyli ze sobą. Nigdy.

Czy skoro już się odważył zatańczyć z nią, to coś się między nimi zmieni? Serce mu waliło, był podniecony. Poruszali się w rytm muzyki, dotykał dłonią krągłości jej ciała, podniecony coraz bardziej.

Był w siódmym niebie. Pochylił na bok głowę i chłonał jej zapach, cały spięty aż do bólu.

Coś podobnego! To była Phoebe. Jego mała sąsiadka..

No, nie taka już mała. Były z Melanie w tym samym wieku, bliźniaczki, z tym że Phoebe, a on głowę za to daje, nie dorównywała tamtej doświadczeniem.

Stropiony nieco zatrzymał się w samym środku kręgu tańczących.

- Phoebe?

Odsunął się, by spojrzeć jej w twarz, ciekaw, czy ona doznaje podobnych emocji. A jej twarz pałała, jakby w środku paliła się latarnia.

- Tak, Wade?

Oczy ich się spotkały i zaiskrzyło między nimi. Coś wypełniło pustkę w jego sercu, której istnienia nawet nie podejrzewał. Nie pamiętał, co miał jej powiedzieć, wszystkie myśli uleciały mu z głowy. Nic zresztą się nie liczyło, bo ważne było tylko to, że trzyma ją w ramionach, a z jej oczu wyczytał, że ona tak samo odbiera tę magię, jaka między nimi zaistniała.

Przytulił ją jeszcze mocniej, jeszcze mocniej, ścisnął jej ręce i owinął je na swojej szyi, co wzmogło wydatnie poczucie intymności ich obojga i sprawiło, że musiał walczyć ze sobą, nie dać się ponieść pożądaniu. To było szaleństwo. On był szalony. Szalał za dziewczyną, którą znał od urodzenia, a której tak naprawdę wcale nie znał.

Phoebe mruknęła coś i położyła głowę na jego piersi. Pochylił się i pocałował ją w ucho.

- Przez cały wieczór - rzekł.

Zadrzała, a on pomyślał z radością, że jest tak samo podniecona jak on.

- Co ty mówisz? - zapytała szeptem.

Uśmiechnął się, dotknął nosem jej noska. Pragnął całować ją jak niczego dotąd w życiu nie pragnął, włączając w to pragnienie pierwszego roweru i odznaki straży leśnej. A kiedy już ją pocałował, nie mógł przestać.

- Że tańczymy razem przez cały wieczór.

Uśmiechnęła się, a on przysiągłby, że w jej błękitnych oczach rozbłysły światła prawdziwych gwiazd.

- Tak, tańczymy razem cały wieczór.

Ta kolacja to była dla Phoebe jedna wielka szarpanina nerwów. Przez cały czas bębniło jej w uszach: „Muszę mu powiedzieć... muszę mu powiedzieć.”

Było to tak uporczywe, że nie potrafiła się rozluźnić i cieszyć chwilą, która już się nie powtórzy. Ale przecież nie powie mu tutaj, w restauracji.

Na szczęście Wade nie był nastawiony na poważną dyskusję. Zapytał ją, jak jej idzie praca w szkole, i wyglądało na to, że to go naprawdę interesuje.

Zapytał też, jak jej się mieszka w tym małym domku. I o Nowy Jork, czym się różni od Kalifornii, ale nie zadał jej pytania o przyczynę przeprowadzki. Dzięki Bogu. Może domyślił się, że chciała uciec od wspomnień.

Opowiedział też jej trochę o sobie, gdzie mieszka, co robi. Ogólnie, rzecz jasna, nie ze szczegółami.

Nie poruszali żadnych ważnych tematów. Nie padło słowo o zjeździe szkolnym, o tych magicznych chwilach, jakie przeżyli, ani o tym, co wydarzyło się po pogrzebie.

Nie wspomnieli również o Melanie.

O Melanie, w której do tamtego wieczoru był śmiertelnie zakochany.

- Nie zgadniesz, Phoebe, kto wybiera się ze mną na zjazd.

- Spróbuję.

Uśmiechnęła się do Melanie, która weszła właśnie do salonu w jej małym mieszkanku. Rozstanie z siostrą - owszem, ale miło było od czasu do czasu zobaczyć się z nią. Melanie była urocza... czasem może za bardzo.

- No to mów - rzekła Phoebe.

- Wade.

Phoebe zamarła. Myślała, że siostra wymieni kogoś z klasy, jakiegoś kolegę, tymczasem...

- Wade nie kończył z nami szkoły - powiedziała z przekąsem.

- Wiem, głupio mi. - Melanie potrząsnęła głową. - Zaprosiłam go.

- Ale...

- Nosi mundur. - Pomachała dłońmi, jakby wachlując się. - A ja facetowi w mundurze nie mogę się oprzeć.

Nie mogła też Phoebe, tym bardziej że tym mężczyzną w mundurze był Wade. Ale przyznać się do tego siostrze nie mogła.

Dzwonek u drzwi uratował ją przed zajęciem stanowiska w tej kwestii.

- To na pewno Wade - rzekła Melanie. - Otworzysz mu? Bo ja nie jestem jeszcze gotowa.

Phoebe niby to pogroziła siostrze i powoli ruszyła ku drzwiom.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz, gdy ujrzała Wade'a u progu. Trudno jej było zapanować nad dreszczem emocji.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała..

- Ja też się cieszę. - Objął ją i pocałował lekko w policzek. - Co u ciebie, Phoebe? Wyglądasz wspaniale.

Puścił ją i cofnął się o krok.

- Fantastycznie - dodał, przyglądając się z zaciekawieniem jej granatowej bluzce.

- Dzięki - rzekła.

Zaczerwieniła się, ale nie dlatego, że dostrzegła podziw w jego oczach. Spłonęła rumieńcem, bo stała się wielka rzecz, objął ją, a ona tęskniła choćby do jego widoku. Zbyt nagle znalazła się w raju. Wzięła głęboki oddech.

- Ty też dobrze wyglądasz - oznajmiła. - Widać, że wojsko ci służy.

Westchnął głęboko i rzekł:

- A tobie służy belferka.

Od skończenia szkoły nie mieli ze sobą kontaktu poza może paroma e-mailami od niego w ciągu miesiąca. Phoebe tęskniła do niego, ale zawsze zwlekała z odpowiedzią, by sobie broń Boże nie pomyślał, że jej na nim zależy.

Potwierdziła ruchem głowy.

- Chyba już ci mówiłam, że w przyszłym roku awansuję, z pierwszego stopnia zaszeregowania przejdę na czwarty. Cieszę się.

- Ciekawe - rzekł.

- Dlaczego ciekawe?

- Bo ja czwarty stopień dostałem wtedy, kiedy naraziłem się poważnie zwierzchnikowi.

- Ja raczej nikomu się nie naraziłam, chyba że nic o tym nie wiem.

Uśmiechnęli się oboje i przez chwilę panowała cisza. Ona tę ciszę przerwała:

- Na jak długo przyjechałeś i gdzie jedziesz potem? On raczej nie przypuszczał, że ona w ciągu tych dziewięciu lat po skończeniu szkoły śledzi każdy jego krok.

Wyraz czujności pojawił się na jego twarzy, szare oczy pociemniały.

- Zostało mi jeszcze parę dni urlopu, a potem wysyłają mnie do Afganistanu.

Afganistan. Lęki który zawsze jej towarzyszył, ścisnął ją za gardło ze zdwojoną siłą.

- O Boże, Wade - szepnęła.

- Wrócę - powiedział. - No bo kto inny będzie ci grał na nerwach tak jak ja?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Uważaj na siebie.

Skinął głową, położył dłoń na jej ramieniu.

- Dzięki. Będę uważał.

- Hej! Jestem tutaj!

Phoebe dobrze знаła tę śpiewną, uwodzicielską nutę w głosie siostry. I tak jak działo się to zazwyczaj, Wade obrócił się gwałtownie i ona, Phoebe, już się nie liczyła.

Zmrużywszy oczy cofnęła się i zaczęła wkładać do torebki różne przedmioty, podczas gdy Melanie rzuciła się Wade'owi na szyję i zafundowała mu głośny pocałunek.

Do końca wieczoru Phoebe starała się nie patrzeć na siostrę. Zbyt to było bolesne.

Jak tylko zjawiły się na zjeździe, tłum je rozdzielił. Na miejscu była już najlepsza przyjaciółka Phoebe, June Nash. Wciąż mieszkała w mieście. Wyszła za kolegę z klasy i spodziewali się dziecka. Phoebe rozejrzała się dokoła i

poczuła się nagle bardzo samotna. Wszyscy już byli albo po ślubie, albo zaręczeni.

June szczerze się ucieszyła na jej widok, i obie przez całą kolację nadrabiały zaległości w gadaniu. Wymieniały wprawdzie kartki świąteczne, ale e-maile i telefony zdarzały się im coraz rzadziej, bo i życie ułożyło im się inaczej, drogi ich się rozeszły.

- Jesteś nauczycielką - rzekła z uśmiechem June. - Na pewno świetnie radzisz sobie z dziećmi. Pamiętam, jak pomagałaś w przygotowaniach do olimpiady.

- Lubię tę pracę - powiedziała Phoebe wzruszając ramionami.

Szkoła, w której uczyła, oddalona była od jej miejsca zamieszkania, toteż niewiele osób spośród najbliższych wiedziało, jak oddana jest swemu zawodowi.

- Cieszę się - skwitowała June jej słowa, po czym, obróciwszy głowę, oznajmiła: - Widzę, że Melanie i Wade znowu są parą. Myślałam, że przed paroma laty zerwali ze sobą.

- Bo tak było. Teraz wszyscy się przyjaźnimy, i Melanie zaprosiła go na dziś wieczór.

Na szczęście orkiestra zaczęła grać i rozmowa automatycznie się urwała. June nie tańczyła ze względu na zaawansowaną ciążę - czuła się, jak mówiła, niczym hipopotam. Grupa znajomych dziewczyn zagarnęła Phoebe na parkiet i Phoebe pomyślała, że chętnie się zabawi. Potem, gdy muzyka zaczęła grać do słuchu, Phoebe przysiadła się do jakiegoś stolika, nakazując sobie nie patrzeć w stronę Wade'a.

Po godzinie miała już dość. Pogadała z tymi, z którymi chciała pogadać, potańczyła, pośmiała się, by ludzie myśleli, że życie gładko jej płynie. Melanie, jak zawsze, była duszą towarzystwa. Porzuciła Wade'a dla faceta, którego Phoebe prawie nie знаła, i razem z innymi podobnymi im typami popijali drinki.

Wtedy Phoebe spojrzała na Wade'a. Najpierw stał sam przy barze, a potem odstawił szklanę i podszedł do Melanie. Porozmawiali chwilę, Melanie roześmiała się, a Wade odwrócił się od niej i odszedł.

Wpadła w panikę, gdy dostrzegła, że zmierza ku drzwiom. Odejdzie, a ona nie zamieni z nim słowa? Wykluczone!

- Wade! - zawołała. - Poczekaj!

Dwa krótkie słowa. Pamięta je. Dwa krótkie słowa odmieniły jej życie. Nie tylko zresztą jej. Życie trzech osób odmieniło się tego wieczoru, czterech, jeśli liczyć Bridget. Gdyby Wade wyszedł, tak jak zamierzał, Melanie żyłaby. A jeśli żyłaby, to Phoebe i Wade nie poszliby tam i nigdy... i Bridget nie zostałaby poczęta.

A Phoebe starała się, ale nie mogła... Nie potrafiła żałować tych cudownych chwil, jakie z nim spędziła. Nie wyobrażała sobie też życia bez tej prześlicznej córeczki, którą urodziła.

- Po kolacji pójdziemy do kina? - zapytał Wade siedzący przy stole naprzeciwko niej. Szeroki uśmiech gościł na jego twarzy.

Do kina? Z Wade'em?

W swoim czasie przyjąłaby to zaproszenie. Lecz sytuacja się zmieniła. Marzenia i rzeczywistość to dwie różne rzeczy.

- Dzięki, ale nie - powiedziała. - Muszę szybko wracać do domu.

Był wyraźnie zaskoczony i w oczach jego pojawił się chłód.

- Trudno - rzekł.

Pochyliła głowę i oznajmiła z determinacją:

- A ty chodź ze mną, Wade. Mam ci coś do powiedzenia.

- Już wczoraj o tym wspomniałaś - rzekł, ale zauważyła, że trochę się waha. - Groźnie to brzmi - dodał.

- Wcale nie - uspokoiła go.

Wyszli z restauracji, wsiedli do samochodów i Wade ruszył za jej minivanem.

Najpierw poczęstuje go winem, myślała, a potem... zastanowi się, jak ma mu to powiedzieć. Żadna z wersji nie wydawała się jej odpowiednia. Prawdziwe zmartwienie.

A co, jeśli Wade nie zechce być ojcem? Jeśli odtrąci Bridget i nie zechce, by stała się częścią jego życia?

Od wczoraj Phoebe usiłowała nastawić się na to, że będzie dzielić się Bridget z jej ojcem. Co zbyt często nie będzie miało miejsca. Bo on prawdopodobnie większość czasu będzie przebywał poza krajem. Jeśli zatem Wade nie będzie się nimi za bardzo interesował, w ich życiu niewiele się zmieni.

Lecz chyba serce by jej pękło, gdyby on nie uznał, że Bridget jest nadzwyczajna, niepowtarzalna.

Przekroczył próg jej domu.

I wtedy zdała sobie sprawę, jak ciężkie czeka ją zadanie. A jeśli nie powie mu o małej, to jak mu wytłumaczy obecność niańki?

Na ich widok Angie wstała z kanapy i zabrała się do nauki.

- Cześć, Phoebe - rzekła. - Zaraz zadzwonię po brata. Bo ja mam jutro sprawdzian z ekonomii.

- Jesteś przygotowana? - zapytała Phoebe z uśmiechem.

Angie wzruszyła ramionami.

- Tak jak zawsze. - Spojrzała w sufit. - A w domu wszystko w porządku.

Phoebe miała trudności z artykułowaniem słów. Czowała wielki ciężar na piersiach, coś tamowało jej oddech.

- Cieszę się - powiedziała.

Angie skinęła głową i podeszła do telefonu. Chwilę potem rzekła:

- Brat już idzie.

- Odprowadzę cię - oznajmiła Phoebe.

Jeszcze minuta, myślała. Minuta na obmyślenie, co mu powiedzieć. Ręce jej drżały, gdy szła za Angie wzdłuż podjazdu. Brat Angie zmierzał już ku nim.

Phoebe wzięła głęboki oddech i zawróciła, kierując się z powrotem do domu.

Wade stał w drzwiach, twarz jego ginęła w cieniu, blask z wnętrza domku oświetlał jego postać, zgrabną sylwetkę. Świetnie wygląda, pomyślała Phoebe i zaraz skarciła się za to w duchu: przestań się wygłupiać.

Weszła po schodkach, on cofnął się, robiąc jej miejsce. Zmarszczył brwi, patrząc, jak zamyka drzwi za sobą.

- Masz gosposię? - zapytał.

- Nie. - Przełknęła ślinę. - Angela to niańka.

Nie był to może najdoskonalszy sposób informacji, ale dobre i to na początek. Musi jakoś przez to przejść.

Obserwowała zmianę wyrazu jego twarzy: najpierw akceptacja odpowiedzi, potem szok, potem, w miarę pojmowania znaczenia tej odpowiedzi, niedowierzanie.

- Dlaczego zatrudniasz niańkę?

Rozejrzał się dokoła, jakby szukając potwierdzenia nasuwających się podejrzeń, ale książki dziecięce i zabawki znajdowały się w koszu pod oknem, toteż znamion przebywania tu dziecka nie było.

- Mam córkę - powiedziała.

- Aha.

Wyraz twarzy miał tak nijaki, że doprawdy nie wiedziała, co on sobie myśli. Lecz z całą pewnością nie przyjął tej wiadomości z pełnym aprobaty spokojem, tak jak ona by sobie tego życzyła.

- Wade?

Ku jej zdumieniu ruszył ku drzwiom.

- To był mój błąd - powiedział. - Do widzenia, Phoebe.

- Wade!

Zatrzymał się, ale nie obejrzał.

- Tak?

- Nie chcesz się o niej czegoś dowiedzieć? - zapytała.

Wstrzymała oddech, co trwało dłuższą chwilę. Obejrzał się w końcu, popatrzył na nią... A ona tyle smutku dostrzegła w jego oczach... Dlaczego? Co się stało? Czyżby istnienie dziecka było czymś tak strasznym? Może przyszło mu na myśl, że z Melanie nigdy już nie będzie mógł...?

- Nie - odparł. - Nie chcę.

- Ale przecież...

- To, co się stało między nami po pogrzebie, ma dla mnie znaczenie.

Nie wątpiła w to. Był człowiekiem honoru, znała go z tej strony. I to był jeden z powodów, że nie powiedziała mu o ciąży. Miała mu wprawdzie za złe, że po tym, co się stało, nie odezwał się do niej, nie nawiązał kontaktu, ale mimo to bała się jego reakcji. Znała go dobrze. Czułby się zobowiązany do małżeństwa.

Ostatnia rzecz, o jakiej marzyła, to poślubienie mężczyzny, który, będąc ojcem, czuje się do tego zmuszony. Tylko że... gdyby się jej oświadczył, nie miałyby chyba siły odmówić.

- I sędzę - dodał - że również dla ciebie.

- Oczywiście.

Był jej pierwszym i jedynym mężczyzną. Dlatego mógł nie wiedzieć, co to dla niej znaczy.

- Odeszłaś. - Roześmiał się, lecz nie był to śmiech radości. - Porzuciłaś mnie.

- Nie miałam wyboru - rzekła.

- A co z tamtym mężczyzną, z ojcem małej? Raczej nie wyszłaś za męża, bo nie umówiłabyś się ze mną dziś wieczór - powiedział lodowatym tonem.

Zbita z tropu zamrugła oczami. On sądzi, myślała, że Bridget...

- Nic nie rozumiesz. Nie ma „tamtego mężczyzny”.

- Jak to?
- Bridget to twoja córka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wade zamarł z wrażenia. Nie wierzył własnym uszom. Jakby mówiła do niego nieznanym mu językiem.

- Co takiego?
- To twoje dziecko - powtórzyła Phoebe.

Powinna być na niego zła, że posądził ją o innego mężczyznę, ale miał minę tak komicznie osłupiałą, że nie miała siły gniewać się na niego.

- Kpisz sobie ze mnie! - wrzasnął, szczerze zdziwiony. - My tylko... ten raz...

Skinęła głową ze współczuciem, rozumiejąc stan jego nerwów.

- To samo pomyślałam, kiedy okazało się, że...
- Kiedy to stwierdziłaś? - Czaił się na tę odpowiedź jak kot polujący na mysz, i coraz więcej było w nim gniewu niż zdziwienia. - Kiedy to, do diabła, stwierdziłaś? I dlaczego nie uznałaś za stosowne powiadomić mnie o tym?

Uważała pilnie, by nie zacząć się tłumaczyć. Wskazała na kanapę.

- Usiądź - rzekła. - Zaraz ci wszystko wyjaśnię.
- Nie będę siadać, do cholery! - krzyknął z wściekłością. - Chcę wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży!

Chciałaby się schować w myszą dziurkę. Poczucie winy, jakiego doznawała, gdy dowiedziała się o jego śmierci, wzmoгло się teraz po wielekroć.

- Nie wiem - rzekła ze spokojem. - Wydawało mi się, że wszystko jest w porządku, ale, jak się okazało, nie było w porządku.

- To dlaczego nie powiadomiłaś mnie o tym?

- Zginąłeś. Przynajmniej ja tak sadziłam. Milczał, wyraźnie brakło mu słów.

- Tak, faktycznie - powiedział łagodniejszym już tonem. Lecz po chwili jego oczy znów zwięzły się w szparki.

- Ale kiedy stwierdziłaś, że jesteś w ciąży, ja żyłem. Spojrzała w bok.

- Nie - odparła. - Nie żyłeś.

Nastąpiła chwila ciszy. Phoebe splotła ramiona, odwróciła się, czując niemal, jak wokół niej narasta gniew, sięgająca szczytu irytacja.

- Chcę ją zobaczyć - powiedział.

- Dobrze. - Przełknęła ślinę. - Jutro po szkole.

- Teraz! - Zabrzmiało to, jakby trzasnął batem. Aż podskoczyła.

- Teraz ona śpi - rzekła łagodnie.

A on miał twarz nieruchomą, jakby wrytą w skałę.

- No dobrze - zgodził się.

Phoebe zapanowała nad nerwami, rozdrażnieniem i pomyślała, że przecież to oczywiste, że on chce ją zaraz zobaczyć, skoro dowiedział się, że ma córkę. Jak mogła tego nie przewidzieć?

- Chodź ze mną na górę, tylko proszę cię, nie budź jej. Znowu cisza pełna napięcia.

- No to idziemy - rzekł w końcu.

Kolana się pod nią uginały, gdy szła ku schodom. On podążał za nią. Czowała jego obecność, jego potężną sylwetkę, gdy szli na górę, potem schodzili do holu. Przed drzwiami ich córki zatrzymała się. Czowała ogromny ciężar na piersi, jakby ktoś usiadł na niej, brak jej było powietrza. Mogłaby przysiąc, że czuje na karku oddech Wade'a, ale bała się obejrzeć. Szepnęła przez ramię:

- Nazywa się Bridget. Ma pół roku.

Drzwi były uchylone, pchnęła je ostrożnie, zapaliła małe światło i cofnęła się.

- Proszę, wejdz - szepnęła.

Wade skinął głową, potrząsnął i - obserwowając to zza drzwi - powolnym, niepewnym krokiem ruszył w stronę stojącego pod ścianą łóżeczka.

Długo nad nim stał, patrząc na śpiącą córkę. Nie pochylił się, żeby ją dotknąć, nie rzucił nawet okiem na pokój, na ładne tapety w czerwono-niebieski wzorek, które udało jej się kupić, na zasłony w barwną kratkę, na półki pełne książek, na dmuchane zwierzęta i inne zabawki służące rozwojowi dziecka.

Stał i patrzył tylko na córkę.

Nie wytrzymała i weszła w końcu do środka, stanęła przy nim.

- To naprawdę moja córka? - zapytał głosem pełnym zdumienia, ale przecież wiedziała, że nie chciał jej obrazić.

- Naprawdę - zapewniła go. - Możesz jej dotknąć.

Bo te swoje duże dłonie wciąż zaciskał na oparciu łóżeczka. Stał nieruchomo, ale czuło się, jak bardzo pragnął pogłaskać małą, emanował tym pragnieniem. W końcu Phoebe nie wytrzymała. Wzięła jego dłoń i skoro nie protestował, położyła ją na plecach Bridget.

Poczuła ucisk w gardle. Ta jej córeczka jest taka drobna, krucha, ręka Wade'a przykrywa ją niemal całą.

Dłoń jej zadrżała, gdy przelotnie go dotknęła. Niedobrze. Nawet tak przelotny dotyk przyspiesza jej puls. A on chyba nawet nie był tego świadom.

Pomyślała, że do końca życia będzie każdego mężczyznę porównywać do Wade'a. Miała nadzieję, że kiedyś wyjdzie za mąż, zdawała sobie jednak sprawę, że żadnemu mężczyźnie nie potrafi zaoferować tak bezgranicznej miłości, jaką czuła do ojca swojej córki. Wiedziała też, że skoro miłość może już ją ominąć, ominąć ją może również szczęście ponownego macierzyństwa. A skoro tak - może ją czekać samotność.

Bridget wierciła się, popiskiwała, a to przegnało z głowy Phoebe te ponure myśli. Wade położył rękę na plecach małej, zataczał powolne kręgi i dziewczynka uspokoiła się, lecz on masażu nie przerwał. Koniuszkami palców

dotknął jej gładkiego policzka, przesuwał dłonią po czole, aż rude pukle włosów Bridget opadły jej na buzię.

Myślała, że serce jej pęknie ze szczęścia, gdy mała chwyciła Wade'a za palec i trzymała tak długo, aż zmorzył ją sen. Phoebe przełknęła kilka razy ślinę, by się nie rozpląkać. Chciała powiedzieć „przepraszam”, ale gdy spojrzała na niego, słowa utknęły jej w gardle.

Na policzkach Wade'a dostrzegła ślady łez. Lśniły w świetle księżyca. A on jakby tego nie zauważał, nawet gdy dwie krople tych łez spadły mu na rękę wspartą o krawędź łóżeczka.

Od chwili gdy dowiedziała się o jego śmierci, nic bardziej jej nie zabolalo. Poczucie winy. Ona była przyczyną jego cierpienia. Ona była przyczyną smutku, jaki go nękał. Nie powiedziała mu o ciąży, kiedy miała taką możliwość. Stało się. Czasu nie da się cofnąć.

Wade odszedł od łóżeczka i powoli ruszył w stronę drzwi. Szła za nim i już nie miała siły powstrzymać łez. Wyjąkała:

- Wade, ja...

- Nic nie mów. - Uniósł dłoń gestem protestu. - Nie chcę teraz z tobą rozmawiać - dokończył, schodząc stopniami w dół.

Poruszona do głębi jego łzami, tonem jego głosu - zamilkła. I ze zdziwieniem patrzyła, jak bez słowa opuszcza jej dom.

Wade czekał na nią nazajutrz w pobliżu jej domu, o takiej mniej więcej porze, gdy będzie wracała z pracy.

Wysiadła ze swego małego minivana, okrążyła wóz i z siedzenia dla pasażera zabrała dużą torbę, prawdopodobnie pracę, jaką będzie musiała wykonać w domu.

Widok Phoebe dźwigającej po schodkach ten pakunek wzburzył go. Po pierwsze - chęć pomocy. Po drugie - gniew. Bo stracił przeszło pół roku życia córki. Phoebe odmówiła mu prawa wiedzy o ojcostwie. Nie znał nawet dnia urodzin dziecka, mógł tylko się domyślać.

Boże, gdybyż Phoebe powiedziała mu, że jest w ciąży! Świat całkiem inaczej by wyglądał! Ich życie inaczej by się potoczyło.

Ożeniłby się z nią. Do diabła, przecież od tego zjazdu szkolnego, kiedy tańczyli ze sobą, wiedział, że chce się z nią ożenić. Od lat zdawał sobie z tego sprawę. Ale wtedy zginęła Mel i wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli.

Była kompletnie pijana i rozkojarzona tego wieczoru i to była jego wina. Ta myśl będzie go prześladować do końca życia - i na pewno to samo czuła Phoebe. Powinien był powstrzymać Mel od picia. Wcześniej zająć się nią. Czyż można się jej dziwić, że kiedy Phoebe stwierdziła, iż jest w ciąży, nie chciała się z nim spotykać? Jeśli obwiniła go o śmierć Melanie, to jak musiała się czuć, kiedy przespała się z nim w dniu jej pogrzebu?

Wziął głęboki, rozluźniający oddech, wysiadł z auta i ruszył chodnikiem w stronę domu. Ból w biodrze przypominał mu, że z jego zdrowiem jest kiepsko. Musi się trzymać. Tak, nie miała racji, ale on krzykiem nic tu nie zwojuje.

Nawet jeśli ów krzyk przyniesie mu jakąś ulgę.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, przyspieszył kroku. Wbiegł po schodkach. Zapukał głośno do drzwi.

Otworzyła mu.

- Wade?

Była najwyraźniej zaskoczona. Pewno myślała, że wrócił do Kalifornii.

Przekroczył próg, zmuszając ją tym samym do cofnięcia się parę kroków. Niańka już miała wyjść, ale zatrzymała się, w oczach jej lśniła ciekawość.

- Do widzenia, Angie. - Phoebe wskazywała jej drzwi. - Widzimy się w poniedziałek. Miłego weekendu. - Zatrzaskała drzwi, zanim dziewczyna odeszła na bezpieczną odległość. Po czym rzekła do niego: - Cześć. Zapraszam serdecznie do środka.

Obruszył się na ten jej sarkazm, ale nic nie dał po sobie poznać

Najważniejsze, żeby mieć już to wszystko za sobą.

- A więc - zaczął - ja tak to widzę: albo wracamy do Kalifornii, albo zostajemy tutaj.

Wytrzeszczyła na niego te swoje i tak duże niebieskie oczy.

- My? Ty możesz robić, co ci się żywnie podoba, ale...

- Chcę zabrać moją córkę do Kalifornii, żeby poznała swego dziadka - powiedział ostro.

Była wyraźnie zszokowana.

- Nie możesz zabrać mego dziecka.

- Nie. Ale mogę zabrać swoje.

Stwierdził, że dotarł do niej sens jego poprzednich słów. Zmarszczyła brwi i zapytała:

- Dziadka? To znaczy, Wade, że twoja matka umarła?

- Tak. - Gniew na nią zdominował smutek, jaki ogarnął go na to wspomnienie. - Pół roku temu.

- O, Boże. - Phoebe była skonsternowana. Oczy wypełniły jej się łzami. - Muszę usiąść. - Głos miała słaby, ledwo doszła do kanapy. Padła na poduszkę i tak ją mocno schwyła, że aż końce palców jej zbieleły. - Wade, tak mi przykro! Jak to się stało?

- Wylew - powiedział głosem bez wyrazu. - Przed prawie rokiem. Była potem bardzo słaba, straciła chęć do życia. Trzy miesiące po tym pierwszym nastąpił drugi.

Gdyby wiedziała, że ma wnuczkę, myślał, wszystko inaczej by się potoczyło. Poznał po przerażonych oczach Phoebe, że taka myśl też przyszła jej do głowy.

Przycisnęła dłonie do oczu, łokcie wspierając o kolana.

- Przepraszam cię - rzekła zdławionym głosem. Wiedział, że to nie współczucie. Nie, ona przepraszała go za to - znowu - że nie powiedziała mu o dziecku.

- Chciałbym, żeby ojciec zobaczył Bridget - mówił - zanim znowu minie jakiś czas.

- Ale ja... nie mogę rzucić pracy i lecieć do Kalifornii.

- Wcale cię o to nie proszę - rzekł spokojnym tonem. Twarz Phoebe straciła swój naturalny kolor.

- Czy ty chcesz walczyć ze mną o opiekę nad dzieckiem? Zwlekał z odpowiedzią, rozsiadł się wygodnie na fotelu obok kanapy.

- A ty chcesz mnie do tego zmusić? - Czekał, aż napotka jej wzrok. - Chcę poznać moją córkę. Chcę być z nią o każdej porze dnia. Tęskniłem do niej przez cały ten czas, ale już dłużej tęsknić nie zamierzam. - Przymknął oczy, by zataić gniew, i czekał na jej słowa.

- Dobrze - powiedziała nienaturalnie wysokim głosem. Zdumiał się: „dobrze?”. Phoebe, jaką znał, to dziewczyna spokojna, ale gdy o czymś jest przekonana, to walczy do upadłego.

Skinęła głową.

- Dobrze - powtórzyła. Przełknęła ślinę. - Popełniłam błąd, Wade, że nie powiedziałam ci o tym od razu. Jest mi naprawdę nad wyraz przykro.

Nie wiedział, co na to powiedzieć. Tak, źle postąpiła. Jego matka umarła, nie wiedząc, że jest babcią.

Z trudem przyjmował te jej słowa, słowa przeprosin. Pomyślał jednak żartobliwie, że jest dużym, grzecznym chłopcem i niebawem jej wybaczy... ale na razie tej wspaniałomyślności mu zabrakło. Wstał, ruszył ku drzwiom, a potem w stronę swego wozu.

Gdy wrócił, Phoebe wciąż w tej samej pozie siedziała na kanapie. Drgnęła, kiedy wszedł bez pukania i rzucił torbę na podłogę przy drzwiach. Łzy spłynęły jej po policzkach, starła je dłonią i przystąpiła do ataku.

- Co ty robisz?

Wiedziała, co robi, i była przerażona.

- Wprowadzam się. - Wzruszył ramionami. - To jedyne wyjście, skoro chcę widzieć codziennie Bridget, nie odbierając ci jej.

Skinęła głową, jakby rozumiejąc jego racje, lecz chwilę potem wrzasnęła:

- Chwileczkę! Przecież nie możesz się tak po prostu wprowadzić!

- Dlaczego nie mogę? Zawsze zgadzaliśmy się... Znamy się na pewno lepiej niż niejedna para. Poza tym masz piękną sypialnię. Wczoraj wieczór stwierdziłem ów fakt. Będę płacić czynsz.

Otworzyła usta, zamknęła, potrząsnęła bezradnie głową.

- To oburzające - rzekła w końcu. - Jak ty to robisz, że tak logicznie wszystko układasz?

Uśmiechnął się z ulgą, że go nie zwymyślała.

- Taki już jestem - odparł.

Liczył na to, że jej poczucie winy załagodzi sytuację, pozwoli jej go zrozumieć, i tak się też stało.

Uświadomił sobie nagle, że ona milczy. Wpatruje się w niego, jakby widziała go po raz pierwszy.

- Co jest? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Po raz pierwszy od wczoraj uśmiechnąłeś się.

- Nie miałem specjalnie powodu do śmiechu.

Nagle wróciło to napięcie między nimi niczym elektryczna zapora. Chciał już coś powiedzieć, otrzymać odpowiedź na pytania, których nie dała mu szans zadać, gdy jakiś dziwny, prawie niesłyszalny odgłos dobiegł uszu ich obojga.

Phoebe zareagowała od razu - szerokim uśmiechem rozjaśniającym jej twarz.

- Bridget się obudziła.

A on zareagował od razu na ten jej uśmiech. Tylko że...

- Ba-ba-ba! - Tym razem rozległo się głośniejsze. Wade rozejrzył się po pokoju i ujrzał na końcu stołu mały aparat. Aha, stwierdził w duchu. Phoebe wchodziła po schodach.

- Jeśli szybko jej nie dopadnę, będzie ją słyszeć na drugim końcu ulicy. Zaraz wracam.

Biorąc dwa stopnie na raz, Wade uśmiechnął się pod nosem. Bridget ma pół roku. I zachowuje się dość swobodnie.

- Ba-baaa!

Ho, ho, to dziecko ma chyba płuca Pavarottiego.

- Bridget! - Phoebe głos miała śpiewny, łagodny. - Co słyszeć u mojej dziewczynki? Dobrze się spało?

Dziecko wydało pełen zachwyty odgłos, od którego popękały mu niemal bębni. Chyba Phoebe źle uregulowała głos w tym aparacie.

- Cześć, moja ślicznotko! - Nie, regulacja była prawidłowa, bo jej głos brzmiał normalnie. - Jak się spało? Na dole jest ktoś, kto chce cię poznać. - Roześmiała się. - Ale najpierw przewiniemy cię, żebyś nie zrobiła mi wstydu.

Słuchał szelestu plastikowej pieluszki, gaworzenia dziecka, pogaduszek i przyśpiewek Phoebe. Wszystko toczyło się zadziwiająco sprawnie. Nie powinno go to dziwić. Phoebe zawsze miała silnie rozwinięty macierzyński instynkt. Przed laty, gdyby ktoś go spytał, czy Phoebe nadaje się na matkę, bez chwili wahania odpowiedziałaby twierdząco.

Ogarnął go nagle dojmujący smutek. Jest matką jego dziecka. Gdyby nie jego determinacja w odszukaniu jej, nigdy nie dowiedziałaby się, że ma córkę.

Kroki na schodach wyrwały go z zadumy, porzucił smętne myśli i przygotował się duchowo na pierwsze spotkanie z dzieckiem. Dostrzegł wczoraj wieczorem, że dziewczynka ma rude odcień włosów, ale w nikłym świetle pokoju dziecinnego niczego więcej nie mógł zobaczyć.

Najpierw w polu jego widzenia pojawiły się nogi Phoebe, potem ona sama w całej krasie. Trzymała w ramionach dziewczynkę tak ogniste ruda,

jakiej w życiu nie widział. Rude kędziorki okalały jej buzię. Nawet tak małemu dziecku Phoebe zawiązała na czubku główki barwną kokardę. Bridget miała jaśniejsze włosy niż matka i bardziej wijące się niż włosy Melanie. Były niczym płomień.

Dziewczynka miała ładny owal twarzy, podbródek może nieco za bardzo wysunięty, niebieskie, błyszczące oczy.

Serce mocno mu biło, poczuł się jakoś niewyraźnie. Wziął głęboki oddech. Jakaż ona podobna do Phoebe, pomyślał.

Zbliżały się, a on stał jak w ziemię wryty. Phoebe przemawiała do małej, jakby ta mogła coś z tego zrozumieć, opowiadała o swoim przyjacielu, który przyjechał z daleka i zostanie z nimi jakiś czas.

Jakiś czas? Hm. Może jej się to nie spodobać, ale on tu przyjechał na stałe.

Coś przeszkadzało mu w gardle, odchrząknął.

- Cześć, Bridget - powiedział i zająknął się. Jak się rozmawia z takim dzieckiem?

A dziecko uśmiechnęło się, a potem roześmiało, ukazując dwa białe przednie ząbki.. I po chwili wtuliło buzię w ramię matki.

Zanim zebrał się, żeby coś powiedzieć, Phoebe wybawiła go z kłopotu:

- Tata - zaczęła. - Bridget, to jest twój tata.

Dziewczynka utkwiała w nim niebieskie oczka, znowu się uśmiechnęła i znów odwróciła na bok główkę.

- Flirciara - powiedziała Phoebe. Przeszła przez pokój, jedną ręką rozłożyła pieluszkę na kocu i posadziła na niej małą.

Bridget zachwiała się, ale po chwili złapała równowagę i siedziała już na pieluszce ładnie wyprostowana.

- Zaczęła siadać dwa tygodnie temu - mówiła jej matka. - Chodź, usiądź i baw się razem z nami. Bridget nie jest nieśmiała, musi się tylko do ciebie przyzwyczać.

- Już się robi - rzekł starając się o normalny ton, co nie było takie łatwe, bo serce waliło mu, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Usiadł na kolorowym pledzie. Phoebe usiłowała zbudować wieżę z klocków, lecz Bridget, śmiejąc się i wierząc, co rusz to sięgała po któryś i wieża przewracała się.

Phoebe zachichotała i rzekła:

- Bridget ma charakterek. Jeśli ktoś jej się sprzeciwi, może pokazać, co potrafi.

- Jest podobna do Melanie - powiedział Wade bezmyślnie i zaraz zorientował się, jak fatalnie to wypadło.

Phoebe zamyśliła się, w jej oczach pojawił się smutek.

- Tak - przyznała pogodnym tonem. - Ma silniejszą osobowość ode mnie.

Chciał zaprotestować. Nie miał żadnych zastrzeżeń do osobowości Phoebe. To, że Mel zabierała głos na wszystkie pod słońcem tematy, wcale nie znaczyło, że jej siostra nie ma nic do powiedzenia. Phoebe nie wysuwała się na pierwszy plan, nie ściągała na siebie uwagi. Nie wiedział, jak to wyrazić, ale tak czy owak miał wobec Mel dystans i nie bardzo ją rozumiał. A Phoebe rozmów na temat siostry unikała.

Ukłuło go boleśnie poczucie winy, które zarazem wyhamowało w nim gniew. Miał żal do Phoebe, że nie powiedziała mu o dziecku... Bo był winien śmierci Mel. Nie ma się co jej dziwić, uznał w duchu.

Dziewczynka tymczasem bawiła się książką, przewracała stronicę i, jak zauważył, brała je do buzi.

- Dziecinko... - Phoebe odebrała małej książkę. - Książki nie są do jedzenia, kochanie.

- Dla niektórych widocznie są - rzekł Wade, patrząc na główkę małej nad postrzępionymi stronicami.

Obróciła się z uśmiechem i dobry nastrój między nimi wrócił.

- A ja tak się staram dobrze ją wychować - powiedziała nieśmiało.

Spojrzała na zegarek. - Niedługo obiad. Zjesz z nami?

Uniósł brew.

- Spędzisz z nami wieczór? - zapytała.

- Mam pewien pomysł. Naucz mnie w ciągu tego weekendu, jak się małą opiekować, to z czystym sumieniem zastąpię cię, gdy będziesz w pracy.

- A ty nie pracujesz czy coś w tym sensie?

- Coś w tym sensie - odrzekł.

- To chyba musisz wracać do Kalifornii.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

- Przeszedłem do rezerwy.

- Zawsze marzyłeś o wojsku, czynnej służbie - powiedziała zaskoczona.

- Nie stać mnie już na udawanie walki na polu bitwy ku satysfakcji dowództwa ani na siedzenie przed komputerem od rana do wieczora. Więc przeszedłem na wcześniejsza emeryturę.

- I co będziesz robić?

Wzruszył ramionami.

- Mam wiele możliwości. Mam na przykład propozycję z prywatnej firmy ochroniarskiej. Mógłbym też zatrudnić się w biurze ochrony na Zachodnim Wybrzeżu.

- Zatem powrót w rodzinne strony?

- Taki był plan - rzekł wzruszając ramionami. - Ale teraz wszystko się zmieniło.

Spojrzał na córkę, która pełzła na brzuszku, pomagając sobie ramionami niczym pływaczka, i dokładała wszelkich sił, by chwycić upragnioną zabawkę.

- Wszystko - potwierdził.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Phoebe siedziała na kocu, opierając się o nogi Wade'a. Pochylił się, wziął ją za łokcie i podniósł do góry.

Wpatrywał się w jej twarz. Wsparła rękę o jego ramię. Coś tam sobie mruczała.

- Wiem, że to musi potrwać, nim mężczyzna przyzwyczai się do świadomości, że jest ojcem - rzekła Phoebe wskazując na bawiącą się obok małą. Głos miała ostrzejszy niż zazwyczaj.

Reakcja jego ciała nie pozostawiała wątpliwości - kobietę, o której marzył od miesięcy, ba, od lat, trzymał właściwie w ramionach. Matka jego dziecka. Nie czuje już żalu, pożąda jej. Stało się coś, co pociągnęło ich ku sobie, coś, co zaiskrzyło między nimi i przeżyli te cudowne momenty.

Przemógł jej niewielki wprawdzie opór i pociągnął za sobą.

- Dokonał się cudu stworzenia - rzekł.

- Tak, to cud.

Musnął ustami jej skroń i poczuł, że zadrżała.

- Nie... - zaczęła.

Pragnął ją pocałować. Marzył o tym od tak dawna, że aż nie wierzył, że marzenia się ziszczą, że to jest w ogóle możliwe. Palcem prawej ręki uniósł jej podbródek, przybliżył jej twarz ku swojej.

- Pocałuj mnie - powiedział. - Pozwól mi się odprężyć, bo...

Z ust obojga wyrwał się jęk, gdy przywarł udami do jej bioder, gdy poczuła jego siłę, jak bardzo ją pożąda.

Nie mógł dłużej czekać, z całą pasją wpił się w jej usta, dając wyraz swej tęsknocie i cierpieniom ostatnich dwóch lat. Zaciskała dłonie na jego ramionach, ale nie odpychała go. Wręcz przeciwnie. Czuł całym ciałem, jak się w niego wtula, wtapia niemal. Jej dłonie powędrowały niżej - tego pragnął, teraz, już.

Sen na jawie, myślała Phoebe. Marzenie. Tyle razy wyobrażała sobie to, co teraz dzieje się między nimi, jego pieszczoty, jego pasję, że uznała to za wybryk własnej bujnej fantazji. Pocałunki, namiętne, gwałtowne, zaborcze, jego ramiona zniewalające ją, wtulające ją w jego ciało, spięte, gotowe, wrażliwe na każdy jej ruch.

Wspomnienia dawnych chwil, tamtych gestów...

Była w raju.

Tańczyli. Trzymała głowę na jego ramieniu i czuła, że drży. To był sen. Na pewno. Ale co za sen! Nie chciała się obudzić.

- Skarbie!

Poczuła na czole usta Wade'a.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do jego szarych oczu. Nawet tutaj, na parkiecie dostrzegła w nich żar pożądania, smutek tęsknoty. Do niej? Tak, to na pewno sen.

- Chciałbym cię zawieźć do naszego wspólnego domu. Chciałbym leżeć przy tobie przez całą noc.

Ton jego głosu wzruszył ją. Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Nie chcę cię popędzać - wtrącił. - Zdaję sobie sprawę, że ty nie...

- Ja tak - przerwała mu. Dotknęła dłonią jego policzka. - Wade, czyżbyś nie wiedział, że cię kocham, że pragnę tego od dawna?

Położył rękę na jej dłoni, pochylił się, pocałował. Przymknąwszy oczy rzekł:

- Idiota ze mnie. Nigdy nie przypuszczałem...

- Cii... nic nie mów. Jest dobrze. - Nie chciała, by czuł się głupio, niezręcznie. - Ta noc to początek...

- Tak sobie zaplanowałaś?

Uśmiechnął się. Dotknął niemal twarzą jej twarzy. Wstrzymała oddech, czekając na pocałunek. Boże, chyba rozplynie się ze szczęścia...

- Co się tu dzieje?

Kobiecy głos, przenikliwy, gniewny - znajomy głos. Phoebe zadrżała, wyrwała się z ramion Wade'a. Przed nimi stała Melanie, wsparłszy ręce na biodrach.

- Cieszę się, droga siostrze, że przyszłaś na moją randkę - rzekła sarkastycznym tonem.

- Przestań, Mel! - Wade mówił chłodnym, rozkazującym tonem. - Nie zauważyłaś nawet, że odszedłem od ciebie. Po co teraz te sceny?

- Posłuchaj, Wade. - Obróciła ku niemu te swoje błyszczące niebieskie oczy i nagle znikł z nich gniew, napełniły się łzami. - Przecież... przyprowadziłeś mnie na ten zjazd. Dlaczego tak mnie traktujesz?

Wade rzekł potrząsając głową:

- Oszczędź sobie tych opowieści dla tych, co w nie uwierzą. Nic nie obchodziło cię, co było między Phoebe a mną.

- Między Phoebe a tobą! - Gniew wykrzywił ładną twarz Melanie, odgarnęła do tyłu swe długie lśniące włosy. Przymrużyła oczy, patrzyła na Phoebe. - Knucie za moimi plecami. Moja siostra. Bliźniaczka. Zawsze pragnęłaś go, prawda? Przez cały czas kochałaś się w nim, ale on jest mój.

- Dość tego!

Wade ujął Melanie za łokieć, ale wyrwała mu się. Ludzie wokół przestali tańczyć i ze zdziwieniem obserwowali tę scenę.

Melanie lubiła takie spektakle, Phoebe wiedziała o tym. Królowa dramatu. Świetnie się czuła w tej roli.

- Nie! - zawołała Melanie podniesionym, przenikliwym głosem. - Żadne dość! Nigdy ci tego nie wybaczę, Wade. Ani tobie. - Wskazała palcem Phoebe. - Nie chcę was więcej widzieć!

Potrząsnawszy puklami jasnych włosów, obróciła się gwałtownie i wyszła, z każdego jej ruchu przebijał gniew. Jedynym wytłumaczeniem było to,

że za dużo wypila - zmierzając ku drzwiom potykała się, roztrącała grupki kolegów i koleżanek.

- Zejdźcie mi z drogi! - krzyczała.

Nie panowała już nad łzami, szlochaniem.

- Odwieziemy ją - powiedział Wade do Phoebe. - Za dużo wypila.

- Oczywiście. Cale szczęście, że nie ma samochodu.

- Chodź! - Wyciągnął rękę. Potrząsnęła głową wśród łez.

- Nie. Lepiej nie. Uspokoi się, jeśli zniknę jej z oczu. Uwierz mi, wiem, co robię.

Wade przyznał jej w duchu rację, opuścił ramię. A ona podeszła do stołu, gdzie leżała jej torebka.

- Masz. - Podała mu kluczyki. - Odwieź ją do domu. Ja złapię potem taksówkę.

Wziął kluczyki. Drugą ręką ujął jej dłoń, podniósł do ust, pocałował.

- Zadzwoń - rzekł.

Serce jej mocniej zabiło. Czy rzeczywiście? Czy ten wieczór, czy te chwile na parkiecie, czy to, co wtedy zdarzyło się między nimi, to właśnie spełnienie jej marzeń od najwcześniejszych lat?

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Będę czekała, marzę o tym dniu - powiedziała.

Wtedy usłyszeli hałas uruchamianego silnika na parkingu.

- Co jest, do diabła?

Pobiegł w tamtą stronę, Phoebe za nim. Dobiegli do bramy w chwili, gdy samochód jechał już szosą. Melanie zorientowała się od razu w sytuacji.

Wiedziała, że Phoebe ma zapasowe kluczyki i gdzie je trzyma.

Phoebe oderwała usta od jego ust.

- Nie... Nie możemy.

Dyszała ciężko, co wprawiało ją w zakłopotanie. Mało tego, że dyszała, to jeszcze zaciskała dłonie na jego ramionach. I co gorsza, nie uczyniła żadnego gestu, by rozluźnić splot ciał ich obojga.

Wade uniósł brwi ze zdziwieniem. Oczy rozbłysły mu groźnie.

- Przecież nie pierwszy raz!

- Ale ostatni - powiedziała cofając się, zmuszając go, by ją puścił.

- Nigdy już?

- Nigdy.

- Dlaczego...?

- Dlatego, że twój świat jest w Kalifornii. - Rozłożyła ramiona. - A mój tu, w Nowym Jorku.

- Mój świat jest wszędzie - oznajmił. - Teraz będę mieszkał tam, gdzie jesteście wy obie.

- Zimy są tu mroźne.

- Cztery lata mieszkałem w West Point, pamiętasz? Wiem, jak tu potrafi być zimno.

- Mówiłeś zawsze, że lubisz ciepły klimat - przypomniała mu.

- Córka jest dla mnie ważniejsza niż temperatura. Daruj sobie. Jaki jeszcze problem?

- To nieładnie z twojej strony, zaskakujesz mnie, nie dajesz mi czasu do namysłu.

Nie mogę się z nim wiązać.

Dlaczego?

Pożądał cię wtedy po pogrzebie. I przedtem, podczas tańca.

Pożądanie to nie miłość.

Pożądanie to początek.

Tylko bez złudzeń, pouczała siebie. Na zjeździe chciał dać Mel nauczkę. To nie jego wina, że straciła nad sobą kontrolę i wszystko tak fatalnie się

potoczyło. Poza tym... Co ma facet począć, gdy kobieta wypłakuje mu się w kamizelkę i mówi, że chce z nim być?

- Daję ci czas do namysłu. Mów. Słucham.

Nie słuchał. Wzrok miał utkwiony w Bridget, obserwował każdy jej ruch - aż do bólu oczu. Najwyraźniej zapomniał o pocałunku.

A Bridget była w siódmym niebie. Leżała na podłodze, walcząc z jakąś zabawką. Obróciła się na wznak i potrząsała nią w rytm melodii, która grała w jej duszy.

- Umie się bawić sama - powiedziała Phoebe, starając się ukryć drżenie głosu. Serce jej się krajało, gdy widziała, jak bardzo Wade'owi zależy na dziewczynce, jak rozpaczliwie pragnie zbliżyć się do niej. - Ale lada chwila - ciągnęła - dopomni się o drugie śniadanie.

Przyjaciół. Po sąsiedzku. Właśnie. Powinna skoncentrować myśli na tamtym mężczyźnie, takim, jakim on był przedtem, zanim to się wydarzyło. Byli przyjaciółmi. Nie ma powodu, by teraz przestali nimi być.

Wade patrzył na nią, a ona odnosiła wrażenie, że on wie, dlaczego zmieniła temat. Nie miał jej tego za złe, podtrzymał nawet wątek.

- Czy po drugim śniadaniu nie straci apetytu na obiad?

- Nie, jeśli to będzie jakaś drobna przekąska, w rodzaju krakersów. Przed szóstą na ogół obiadu nie jadamy.

Wtedy zasiadają razem do stołu, jak prawdziwa rodzina.

Prawdziwa rodzina? Co ona sobie myśli? Oni nie są rodziną. Są dwojgiem dobrych starych znajomych, którzy mają wspólne dziecko. Ale poza tym nie łączy ich nic, co łączy zazwyczaj prawdziwą rodzinę.

Nie są prawdziwą rodziną, ale w wielu wypadkach zachowują się tak, jakby nią byli. Traktuje go w pewnym sensie jak lokatora, no, może również stołownika... Skoro zapowiedział, że się wprowadzi, muszą uzgodnić różne drobiazgi - pory posiłków, zaopatrzenie w papier toaletowy...

Fakt jest faktem, że nie omówili sprawy opieki nad dzieckiem i innych ważnych problemów z tym związanych, co nękało ją przez cały dzień.

- Muszę przygotować obiad - powiedziała. - Nic specjalnego, zrobię jakąś pieczeń.

- Lubię pieczeń. Nie musi być nic specjalnego.

Miał szczerzy wyraz twarzy, niewinne spojrzenie. Czyżby niesłusznie podejrzewała go o dwulicowość?

Czuła, że się czerwieni, i odwróciła głowę, żeby nie zauważył jej rumieńca.

- Zajmij się w tym czasie Bridget, dobrze?

- A jak sobie radzisz, kiedy jesteś sama?

- Biorę ją do kuchni, sadzam na wysokim krzeselku i coś jej śpiewam. A ostatnio kładę koc na podłodze i niech się turla po nim.

- Jest podobna do ciebie - stwierdził, przenosząc spojrzenie na małą.

- Niby tak. Ale jak się czegoś domaga, to tak samo wysuwa dolną szczękę jak ty i ma to samo bystre spojrzenie.

- Ja nie wysuwam dolnej szczęki. Phoebe uśmiechnęła się.

- No dobrze, to przez dwadzieścia lat tylko mi się tak wydawało.

Zachichotał.

- Znasz mnie lepiej, niż ja znam siebie. - Jego oczy rozbliły radością. - I to jest kolejny powód, dla którego powinienem zaistnieć w życiu Bridget.

Zasługuje na to, by dowiedzieć się, jak jej rodzice się poznali, jak spędzali czas.

Jak jej rodzice się poznali? Zabrzmiało to tak, jakby byli starym małżeństwem. To ją zabołało. Tak bardzo, że nie chciała go więcej widzieć i odeszła, nie oglądając się. Ale gdy doszła do kuchennych drzwi, obejrzała się. Wade stał wciąż w tym samym miejscu i patrzył na nią tym wszystkowiedzącym spojrzeniem, które budziło w niej nieufność. Mówił, że nie będzie walczyć o Bridget... Ale czy można mu wierzyć?

Obserwowała go, jak chodzi, jak pochyla się nad małą. Był niesamowicie giętki jak na takiego dużego mężczyznę. Jak w ogóle na mężczyznę, prawdę mówiąc.

Chwycił Bridget, uniósł ją do góry i posadził sobie na kolanach, co ona skwitowała pełnym zachwytem uśmiechem. Po czym chwyciła go za palec i włożyła go sobie do buzi.

Spojrzał przez ramię na Phoebe - dostrzegła smutek i zarazem radość w jego oczach. I stwierdziła w duchu, że ten mężczyzna chciał naprawdę poznać swoją córkę.

Zajrzała do pieczeni i pomyślała raptem: Boże, co ja wyprawiam? Tego tylko brakuje, by przyjęła Wade'a pod swój dach!

Nie ma wyboru. Jeśli zabroni mu dostępu do Bridget, on pójdzie do sądu.

Wiedziała, że w tej kwestii nie może z nim walczyć. Czuli się fatalnie, gdy zataiła przed nim ciążę, nie powiedziała mu o dziecku. Ale nie wyobrażała sobie, by mogła teraz zabronić mu widywać się z córką. Poczucie winy zabiłoby ją chyba.

Nigdy sobie nie wybaczy, że nie powiadomiła go - albo jego rodziny, gdy sądziła, że on nie żyje - i pozwoliła umrzeć jego matce, która nie dowiedziała się nigdy, że ma wnuczkę.

Nawet gdyby nie żył, jak sądziła, powinna była udać się do jego rodziców. Wiedziała o tym i wiedziała, że właśnie to jest przyczyną gniewu w jego oczach, który ukrywa za fasadą serdeczności.

Zadrzała. Nigdy jej tego nie wybaczy. Nigdy.

Dziewczynka była jak żywe srebro.

Tego wieczoru siedział na podłodze w sypialni córki, słuchając dobiegających z łazienki odgłosów. Zastanawiał się, kto był bardziej mokry - kąpiąca małą Phoebe, czy kąpana przez Phoebe mała. Bridget wydawała

nieustające, acz zróżnicowane odgłosy - gulgotanie, jęki, krzyki. W tle plusk wody, co oznaczało, że kąpiel trwa.

Niebawem usłyszał w holu kroki Phoebe. Z dzieckiem na ręku stanęła w drzwiach sypialni.

Bridget, owinięta w biały ręcznik, przesłała mu radosny uśmiech, ukazując dwa małe przednie ząbki. Phoebe posadziła ją obok niego na rozłożonej na dywanie pieluszce. Mała zaczęła machać rączkami, kopać, a potem wydała z siebie tak przenikliwy dźwięk, że aż w uszach mu zadzwoniło.

Faktycznie żywe srebro.

Wade patrzył na jej bujne loczki, wilgotne jeszcze po kąpieli, wysuwające się spod białej czapeczki.

- Pora wkładać piżamę, panienko. - Phoebe, z piżamą w ręku, usiadła obok niej. - Jeśli chcesz, Wade, wziąć ją do siebie w przyszłym tygodniu, to musisz nauczyć się ubierać i rozbierać małą. Czasem mam wrażenie, że producenci dziecięcych ubrań specjalnie utrudniają życie rodzicom. No, bądź grzeczna - złażała dziecko, które zaczęło się kręcić. - Pora spać.

Gdyby przed paroma dniami ktoś mu powiedział, że będzie spał pod jednym dachem z Phoebe, uznałby tego kogoś za niespełna rozumu.

Pora spać. Phoebe.

Jak on będzie mógł spać, wiedząc, że ona jest w pokoju obok?

Phoebe podała mu córkę.

- Zajmij się nią - rzekła z uśmiechem.

- Bawi cię to? - zapytał. - Masz satysfakcję?

- Tak. - Roześmiała się. - Ja zdobyłam wiedzę przez działanie, teraz twoja kolej.

- Wielkie dzięki.

Wziął piżamę. Nie wiedział, jakie kończyny w jakie otwory należy włożyć. A poza tym przeszkadzały mu własne ręce, za duże do takich drobiazgów.

Po dwudziestu minutach odetchnął z ulgą.

- No, chyba już dobrze.

- Jutro sobota - powiedziała Phoebe. - Nie mam zajęć w szkole. Ale Bridget nie lubi długo spać, musimy zatem być na nogach około szóstej.

- Chyba żartujesz! Ja jestem na przepustce.

Potrząsnęła głową.

- Rodzic nie ma przepustek.

- No dobrze, wstanę, jeśli ty chcesz sobie pospać. Phoebe spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Jestem na zawołanie o każdej porze dnia i nocy.

- Świetnie. - Powiedziała to takim tonem, jakby czuła się obrażona. - Miło mi to słyszeć. Ale zanim poznasz rozkład zajęć, ja muszę wstać przed tobą.

Wstał, wyciągnął ku niej ramię.

- Phoebe, posłuchaj mnie, ja nie zamierzam wtrącać się w wasze życie, przejąć roli, jaką ty pełnisz. Chcę tylko dowiedzieć się o niej jak najwięcej, poznać ją.

Nie patrząc na niego skinęła głową.

- Przepraszam, że byłam niemiła. - Rozluźniła się wyraźnie. - Do Wszystkiego trzeba się przyzwycząić.

To prawda. Obserwował ją, jak zdejmowała buty, skarpetki. Przebierała się - zamieniła ładną spódnicę i bluzkę na zniszczone dżinsy i T-shirt, ściągnięty pasem, który poprawiał wizerunek.

Jej opięte dżinsami kształtne biodra robiły wrażenie. Zaniepokoił się. Miał dziś wieczór tyle ważnych spraw do przemyślenia, tymczasem ilekroć spojrzał na Phoebe, wszystkie myśli uciekały w popłochu.

Bridget zapłakała, co przywróciło go do rzeczywistości. Phoebe ubrała małą.

- Dlaczego marudzisz, dziecinko? - zapytała. - Chcesz, żeby tatuś opowiedział ci bajkę?

Skoro Bridget nie zajęła stanowiska w tej kwestii, Phoebe posadziła ją na kolanach ojca. A ona jakby знаła go całe swoje życie, i tylko z zapalem włożyła sobie palec do ust. Opowiadał jej bajkę przez parę minut, bo główka opadła jej na jego pierś i palec wysunął się z buzi. Zasnęła.

Coś go dławilo, serce mu się ścisnęło; cudowna dziewczynka! Aż trudno uwierzyć, że to jego córka. Chciał ją przytulić, ale bał się, że ją to obudzi. Siedział więc nieruchomo, trzymając Bridget na kolanach, aż po pewnym czasie Phoebe zajrzała przez drzwi.

- Czy ona śpi? - zapytała przyciszonym tonem. Skinął głową.

Weszła do pokoju, uklękła przy nim i wzięła od niego małą. Podczas tej czynności jej pierś dotknęła jego ramienia - owo kobiece ciepło, zapach poraziły jego zmysły, poczuł przypływ pożądania. Zapragnął ją pocałować. Niech to szlag - pragnął znacznie więcej. Patrzył w milczeniu, jak wstała z dzieckiem na rękę, i świadomość, że ta mała istota jest owocem ich miłości, podziałała na niego jak swoisty afrodyzjak. Ich córka została poczęta w tamtej chacie myśliwskiej, i zaraz przywołał w pamięci te rozkoszne chwile, tę szaloną namiętność, która połączyła nie tylko ich ciała, ale i dusze.

Drobne ramionka Bridget opadły, główka osunęła się na ramię Phoebe i matka zaniósła ją do jej łóżeczka. Pocałowała rude kędziory malej, a on westchnął, poruszony do głębi innymi już myślami.

Jak to możliwe, że wyjechał, nie wiedząc, że ma dziecko, że w ciągu zaledwie jednej doby pokocha je jeszcze bardziej, niż kocha siebie. Nie znał jej, nie wiedział o jej istnieniu. A teraz ją poznał. I zdał sobie sprawę, że może ją sobie wyobrazić w wieku pięciu lat, bo znał jej matkę, gdy była małą dziewczynką.

Phoebe odwróciła się i niemal bezszelestnie wyszła z pokoju. A on podszedł do łóżeczka i przez dłuższą chwilę przyglądał się swojej córce.

Przysięgam, mówił sobie w duchu, że będę się starał być najlepszym ojcem na świecie.

Po czym wyszedł z pokoju za matką dziecka. Musieli porozmawiać o zmianach, jakie zajdą w życiu ich obojga.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zszedł na dół, gdy Phoebe siedziała już przy stole w swojej małej jadalni. Położyła przed sobą stertę papierów i uśmiechnęła się do Wade'a.

- Muszę sprawdzić testy z matematyki - powiedziała. Przemierzył pokój, stanął przy niej, spojrzał na rozłożone arkusze.

- Często to robisz?

- Prawie każdego wieczoru. - Uśmiechnęła się. - Dzieci na mnie narzekają, ale nie ma rady. - Przesunęła krzesło, usiadła. - W styczniu otrzymam wyższe zaszeregowanie.

- Sądziłem, że już masz.

- Muszę kontynuować naukę, zrobić magisterium, z prawem do nauczania w każdym stanie. Ty chyba też starasz się być na bieżąco w swoim zawodzie, prawda?

- Oczywiście, ale na razie jestem w wojsku. Muszę uzbroić się w cierpliwość.

Przygryzła wargę, i on uświadomił sobie, że Phoebe spodziewa się po nim większych ambicji zawodowych, pięcia się w górę, robienia kariery. Spoglądała na niego z z troskaniem.

- Możesz mi powiedzieć, co ci się stało? Starał się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Dostałem odłamkiem w nogę. Trudno było go usunąć. - Próbował przywołać uśmiech na twarz. - Niech szlag trafi te niby środki zabezpieczenia.

- Jak do tego doszło? - zapytała z poważną miną, nie zamierzając podejmować żartobliwego tonu, jaki starał się jej narzucić.

Obejrzał się, zerknął do salonu, gdzie zostawił na stole książkę i okulary.

- Jeden z moich kumpli wszedł na minę. Kątem oka dostrzegł, jak drgnęła.

- Widziałeś to?

Skinął głową. Coś ścisnęło go za gardło i nie mógł wydusić słowa.

- Przepraszam - rzekła ciepło.

- Nieważne - odparł.

- Zawsze chciałeś być żołnierzem, prawda? - Uśmiechnęła się. -

Pamiętam, jak my z Mel miałyśmy jakieś osiem lat, to ty i chłopcy z sąsiedniej ulicy kazaliście nam być waszymi wrogami.

Zniknął ucisk w gardle, zachciało mu się śmiać.

- Szybko mi to minęło, bo ojciec nakrył nas, jak strzelaliśmy kamieniami z procy. - Machnął ręką. - Ojciec zawsze miał oczy dokoła głowy.

- Wcale nie nakrył - zaprzeczyła Phoebe. - To Melanie naskarżyła na ciebie.

- Coś takiego! A potem uciekła i zostawiła cię tam. A ty zbierałaś kamienie i rzucałaś nimi. Pierwszy raz widziałem, żeby taka mała dziewczynka rzucała kamieniami.

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

- To samo mówili mi w szkole.

Wspomnienia z dzieciństwa, gdy Phoebe była mała, a on żył bez trosko, zanim wojna upomniała się o niego, przywołały uśmiech na jego usta.

- Na szczęście zostały nam dobre wspomnienia - rzekł. - Lubię wracać myślami do tamtych lat.

Ku jego zdziwieniu uśmiech zniknął z jej ust.

- Ja nie - powiedziała. - Nie chciałabym cofnąć się do tamtych czasów.

Usłyszał w jej głosie nieznaną dotąd nutę - bólu, żalu.

- Zdziwiasz mnie - stwierdził.

- Wzrastanie bez ojca nie jest łatwe.

Dopiero teraz sobie uprzytomnił, że docierały doń komentarze o nieślubnych bliźniaczkach.

- Ty i Mel wyglądałyście zawsze na szczęśliwe. Twarz jej się wyciągnęła, zacisnęła usta.

- Bo byliśmy - odparła.

- No właśnie - rzekł z uśmiechem; chciał utrzymać dobry klimat rozmowy.

- Szczególnie wtedy - zaczął - gdy dręczyłyście biednych chłopaków z sąsiedztwa, którzy bili się o was.

- Ja nikogo nie dręczyłam - powiedziała. - Bo wszyscy chłopcy uganiali się za Melanie.

- Nie wszyscy, ja nie - zaprzeczył, i w tej samej chwili nastąpiła gwałtowna zmiana nastroju Phoebe. Oczy jej rozbliły, spojrzenia miały iskry. Szybko odwróciła wzrok.

- Ty też - oświadczyła, i widać było, że chce powiedzieć więcej. - Uwodziła cię i dopięła swego, nie pamiętasz?

- Pamiętam - rzekł z uśmiechem. - I będziesz mi to zawsze wypominać? Byłem nastolatkiem, a chłopiec w tym wieku ulega pięknej dziewczynie, która postanawia go zdobyć.

Ku jego zdumieniu roześmiała się.

- Tak, ta dziewczyna postanowiła cię zdobyć. Przez całe lato mówiła o tobie. Co włożyć, żebyś ją zauważył, gdzie stanąć, żebyś jej nie ominął. Powiedziałeś jej kiedyś, że dobrze jej w różowym, to nakupiła różowych ciuchów na całe pół roku. Jakby ważny był dla ciebie problem, jaki odcień różu pasuje do rudych włosów. - Potrząsnęła głową z uśmiechem. - Nie miałeś wyjścia.

Teraz też nie ma wyjścia. Czy ona zdaje sobie sprawę, jakie budzi w nim pożądanie? Jej pełne wyrazu spojrzenie, jej prężne ciało, którego zapach chłonał, gdy pochylała się ku niemu. Usta zdawały się domagać pocałunku...

Tak, domagały się. Cały się spinał na wspomnienie pocałunku tamtego popołudnia. Wszystko, czego pragnął, to sycenie się jej słodyczą. Marzył, by była z nim myślami w tych strasznych momentach na wojnie, w chwilach lęku przed wrogiem, który wpadł na trop jego kryjówki.

Marzył o kochaniu się z nią, gdy leżał w amerykańskim szpitalu wojskowym w Niemczech.

Pragnął jej tak rozpaczliwie tu, teraz, że prawie zapomniał o dziecku śpiącym nieopodal.

Musiał skupić wszystkie siły, przemóc własną słabość, by skoncentrować uwagę na swojej córce.

- To całkiem dobry pomysł - powiedziała.

Jej nietypowo nieśmiałe brzmienie głosu wyrwało go z zadumy.

- Słucham?

Spojrzała na niego z ciekawością.

- Błędzisz gdzieś myślami. Powiedziałam, że jeśli chcesz, to zaproś tu swojego ojca na parę tygodni. Chybaby się ucieszył z poznania Bridget.

- Słucham? - powtórzył.

- Powiedziałam.

- Wiem, co powiedziałaś. Zdziwiło mnie to... twoja propozycja. Czy aby na pewno chcesz tu widzieć mego ojca?

- Zawsze go lubiłam - rzekła z uśmiechem. - Jeśli o pełni księżyca nie zamieni się w wilkołaka, jeśli nie nabył jakichś dziwaczných obyczajów, to bardzo chętnie go tu zobaczę.

- Możemy pojechać do niego z Bridget do Kalifornii. Ojciec ma swoje lata i jeszcze nigdy nie leciał samolotem.

Na jej twarzy pojawił się na ułamek sekundy jakiś dziwny wyraz, albo może tylko mu się tak zdawało. Panika? Konsternacja?

- Możesz polecieć po niego - powiedziała. - No wiesz, żeby nie leciał sam.

- Mogę - odparł.

Mówił powoli, przyglądał się jej nerwowym ruchom palców. Ale co takiego, myślał, mogło ją tak wzburzyć?

- A ty nie miałabyś ochoty odwiedzić domu? - zapytał. - Zobaczyć się z dawnymi sąsiadami. Wystarczyłby jeden dłuższy weekend, nie uważasz? Związała palce jak w węzły.

- Chyba... tak.

Nie wypadło to przekonująco i wzbudziło jego ciekawość. Nie zależało jej na odwiedzeniu starych kątów? Dlaczego? Wzrastała tam. Jej rodzina była tam pochowana.

- Odwiedzimy grób Melanie - mówił dalej. - Grób twojej matki, i pokażę ci, gdzie leży moja.

- Dobrze - powiedziała. - Zajrzę do kalendarzyka i ustalimy termin.

Czy rzeczywiście Phoebe zgodziła się na wyjazd do Kalifornii z Wade'em? Była na siebie wściekła. Przed dwoma dniami znów wkroczył w jej życie i od razu chce zburzyć jej świat. Powinna go przepędzić.

Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Trzymanie w tajemnicy istnienia Bridget było nie tylko błędem, było przestępstwem. Jego gniew był w pełni uzasadniony. A ona, jak struś, chowa głowę w piasek. Należało już wcześniej zerwać ze swoim dawnym życiem.

Gdyby od razu powiedziała jego rodzicom, że jest w ciąży. Albo wtedy gdy dowiedziała się, że on zginął.

Obcy ludzie wkroczyli w to, jak się przekonała.

A jej matka?

W końcu ona wie, kim jest ojciec Bridget. W przeciwieństwie do niej i jej biednej siostry.

O, tak. Ona wie, jak wygląda życie w małych miasteczkach. Przynajmniej w tym małym miasteczku, w jakim się wychowała. Złośliwe plotki. Nie wszystkich to, rzecz jasna, dotyczyło. Znała w swoim miasteczku wielu wspaniałych ludzi. Ale byli również tacy, którzy nie pozwolili swoim dzieciom bawić się z Phoebe i z Melanie.

Jakby nieślubne poczęcie było zaraźliwe.

Jeśli była za coś wdzięczna losowi, to za to, że od czasu jej dzieciństwa świat się zmienił. W rodzinach różnie się układało i dziecko bez ojca było tak samo traktowane jak dziecko z dwiema matkami albo jak dziecko posiadające dwa domy - matki i ojca.

Westchnęła i zajrzała do kalendarzyka. W październiku ma dwa dni wolne i jeśli weźmie sobie dzień urlopu, to będzie mogła pojechać do Kalifornii na dłuższy weekend - bez liczenia się z czasem. Sęk jednak w tym, że nie dojrzała chyba jeszcze do tego, żeby przedstawić wnuczkę ojcu Wade'a, który nie wiedział pewno o jej istnieniu. Musiała przyznać, że Wade nie wywierał na nią presji.

- Na pewno dasz sobie radę? Gdybyś czegoś potrzebował, Angie jest blisko, mieszka przy sąsiedniej ulicy - mówiła Phoebe w poniedziałek rano, po raz już chyba dziesiąty.

- Na pewno - odparł Wade, też po raz któryś. - Zadzwoń do niej w razie potrzeby. I do ciebie, gdyby coś się wydarzyło.

- Dobrze. A więc do popołudnia.

- Cześć. - Otworzył przed nią drzwi. - Bądź spokojna, nie martw się.

Spojrzała nań smętnie.

- Jestem matką, zmartwienie jest wpisane w ten zawód.

I odeszła z westchnieniem w stronę auta.

Kosztowało go to trochę wysiłku, ale w końcu Phoebe zgodziła się oddać mu na tydzień małą pod opiekę, bez żadnej kontroli z jej strony. Mało tego, okazało się, że musi wykonać jakąś dodatkową pracę, wobec tego on i Bridget będą mogli pojechać do jego ojca, nie licząc się z czasem.

Ojciec. Jak on, do diabła, ma mu to powiedzieć?

Od czasu gdy osiągnął dojrzałość i ojciec przeprowadził z nim „pierwszą poważną rozmowę”, hasłem każdego jego dnia winny być: odpowiedzialność i ochrona słabszych. Nie mówiąc o moralności.

Nigdy nie zwierzył się rodzicom ze swoich uczuć do Phoebe, nigdy, prawdę mówiąc, nie miał takiej szansy, zważywszy na śmierć Melanie. Tym bardziej po jej pogrzebie, gdy sprawy tak dalece wymknęły się spod jego kontroli.

Nazajutrz rano musiał wyjechać. A Phoebe nie odbierała telefonów, gdy on do późna wieczór starał się z nią skontaktować.

Mógł tylko sterczeć pod jej drzwiami. Mógłby, poprawił się w duchu. Lecz ona była w żałobie po stracie siostry, i musiał to uszanować. Czułby się winny, gdyby nadużył jej zaufania.

Obiecał sobie, że za dzień lub dwa postara się nawiązać z nią kontakt. Tylko że wcześniej, niż przypuszczał, wysłano go do Afganistanu, dając mu jedną dobę na przygotowanie się do podróży. Toteż miał tylko czas na to, by o Phoebe pomyśleć.

Jakieś dwa miesiące później dowiedział się od matki, że Phoebe wyjechała z miasta nie wiadomo dokąd. Jak ludzie mówili - na Wschodnie Wybrzeże. Wobec tego postanowił, że jak następnym razem dostanie przepustkę, odszuka ją. Wysłał jej e-maila, ale nie otrzymał odpowiedzi. Wtedy dowiedział się, że jego matka miała wylew, i od tej pory wymieniał już tylko e-maile z ojcem dotyczące zdrowia matki i opieki medycznej nad chorą.

W tym niespokojnym okresie był w domu tylko dwa razy - wkrótce po wylewie matki i już... na jej pogrzebie.

Przyjechał wtedy do domu na trzydniowy urlop. Wykorzystał go i wrócił. Nie starczyło mu czasu na odszukanie Phoebe, skoro przeprowadziła się do innego miasta, może nawet do innego stanu.

Po powrocie Wade widział, co się stało z jednym z jego kumpli, który wszedł na pole minowe. W górach Afganistanu zginęło wówczas sporo ludzi - jemu udało się ocaleć. A to dzięki niespodziewanej pomocy afgańskiego wieśniaka, który uratował mu życie i przekazał go jednostce. Na noszach, ale żywego.

Podczas rekonwalescencji miał mnóstwo czasu na myślenie o niej. Przyznał się sam przed sobą, że potrzebuje tej dziewczyny, chce z nią być, jeśli w ogóle jest taka szansa, by połączyli swoje losy. Zastanawiał się nad odszukaniem jej, aczkolwiek nie chciał, by dowiedziała się, że leży w szpitalu. Czekał zatem, aż na tyle wydobrzeje, by móc zobaczyć się z nią osobiście.

Nigdy nie przestał o niej myśleć, nawet o najkrótszej chwili, jaką spędzili razem. A to ich uczucie - zarówno jego, jak i jej - objawiło się podczas tańca. Lecz po tragicznej śmierci Melanie wszystko zeszło na dalszy plan.

Potem jej pogrzeb. Potem to, co wydarzyło się po pogrzebie. A to, co wydarzyło się po pogrzebie, było szokujące. Boże, gdybyż uwolnił się od tych wspomnień! Ale bez względu na wszystko, bez względu na makabryczne okoliczności on nigdy nie zapomni, jak po raz pierwszy kochał się z Phoebe.

- Dobrze się czujesz?

Phoebe uniosła głowę ze zdziwieniem. Siedziała na huśtawce koło domu wuja. Po prostu siedziała i patrzyła na niego.

Miała spuchnięte i zaczerwienione oczy - Wade wyczytał w nich, o co chciała go zapytać.

- Wiem, że nie za bardzo - mówił dalej - ale nie chciałbym, nie mógłbym... Muszę przed wyjazdem z tobą porozmawiać.

Skinęła głową z wysiłkiem i rzekła cedząc słowa:

- Muszę oderwać się od tego. - Głos jej drżał. - Nie mogę już dłużej rozmawiać o niej.

Służba pogrzebowa była już w komplecie. Rodzina i przyjaciele Melanie zebrali się w domu brata przyrodniego jej matki - pocieszali się wzajemnie, dzielili wspomnieniami. To straszne, że dopiero pogrzeb skupia rodzinę, na pogrzebie wszyscy się spotykają. O ile Wade'owi było wiadomo, ojciec Phoebe nigdy swoim bliskim się nie udzielał. Jej matka zaś zmarła, gdy dziewczyny były na drugim roku studiów. Dwaj przyrodni bracia pani Merriman mieszkali w tym samym rejonie, ale Wade nigdy nie słyszał, by Phoebe czy Melanie rozmawiały o swojej dość bliskiej przecież rodzinie; w czasie pogrzebu odniósł wrażenie, że matki dziewczyn nigdy owa rodzina nie zaakceptowała.

Spojrzał na Phoebe i poczuł ogarniającą go czułość. Boże, dałby wiele, żeby wróciła owa noc podczas zjazdu. A prawie odmówił Mel, gdy go na ten zjazd zapraszała. Gdyby odmówił, nie siedzieliby tu dzisiaj.

A jeśliby nie odmówił, mógłby nie uświadomić sobie swoich uczuć do Phoebe.

Usiadł teraz ostrożnie obok niej, czekając, aż powie mu, żeby sobie poszedł.

Kiedy dowiedział się o wypadku, czekał na dzwonek u drzwi. Cekał, że Phoebe przyjdzie do niego z krzykiem, że tak rozzłościł jej bliźniaczą siostrę, aż uciekła ze zjazdu, spowodowała wypadek i wpadła na drzewo.

Ale Phoebe nie przyszła. Ani nie zawiadomiła go. A on nie miał odwagi skontaktować się z nią.

Jego matka wcześniej niż on dowiedziała się o przygotowaniach do pogrzebu. Nie przyszło jej na myśl, że on może być tam źle widziany - nigdy jej o tym nie wspomniał. Wybrał się więc wraz z rodziną na mszę, ale stanął od Phoebe możliwie najdalej. Boże, jakże musiała go nienawidzić!

Gdy widział, że jest sama, pamiętał, że musi z nią porozmawiać, bez względu na to, co do niego czuje.

Ale nie sprawiała wrażenia, że go nienawidzi. A nawet wręcz przeciwnie, bo oparła głowę o jego ramię.

- Chciałabym, żeby to był ubiegły tydzień - rzekła tak samo smętnie, jak się czuła.

- Ja też. Objął ją.

Westchnęła, czując przenikający przez materiał bluzki jego ciepły oddech.

- Chodźmy na spacer - zaproponowała.

- Z chęcią - odparł skinąwszy głową.

Wstał, podał jej ramię. Gdy swoimi małymi palcami ścisnęła jego dłoń, poczuł się w siódmym niebie. Zupełnie bezzasadnie, irracjonalnie wręcz.

Szli przez sad jabłoni, potem przez las. Ścieżką, która równie dobrze służyła ludziom, jak i zwierzyńcu. Gdy zwęziła się, pomagał Phoebe przejść przez korzenie, wokół głazów, przeskoczyć przez mały strumyk.

Doszli do prawdziwie wiejskiej chaty.

- Co to za dom? - zapytał.

- Moi wujowie korzystają z niego podczas polowania.

Przy bocznej ścianie owej chaty stała sterta drewna; wyglądało na to, że jest to ulubione miejsce okolicznych węży. Wade szedł parę kroków przed Phoebe, badał teren. Większość mieszkańców Kalifornii nigdy nie widziała grzechotnika; Wade najwyraźniej do takich mieszkańców się zaliczał.

Otworzył drzwi chaty i wszedł do środka. Phoebe weszła za nim. Dwie osoby zaledwie się tam mieściły. Znajdowała się tam mała kuchenka, mały stolik, dwa krzesła, koja z mocno zużyтым materacem, dwie półki na ścianie. Na jednej stały puszki i kilka paczek zapalek. Na drugiej - czajnik, parę garnków, talerze, sztuce. Było ciemno, oświetlenie stanowiła tylko lampka oliwna wisząca przy koi.

- Tymczasowe pomieszczenie - rzekł Wade. - Ale jest tu chyba wszystko, co potrzebne.

W afgańskich wioskach, jakie znał, widział chaty znacznie bardziej prymitywne.

- Co roku - zaczęła Phoebe - przed sezonem myśliwskim sprzątaj tu, zmieniają pościel, ręczniki. - Zakreśliła koło na zakurzonej stole. - Lubiłyśmy się tu bawić - powiedziała.

Lubiłyśmy, pomyślał, znaczy ona i Melanie. Dla małych dziewczynek to cudowne miejsce, myślał dalej, ale nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał.

- Kiedyś - ciągnęła - wielka langusta, jaką znalazłyśmy w strumyku, ugryzła Mel w palec. - Wskazała dłonią malowniczy potoczek wijący się między skałami. - A jeszcze kiedyś zobaczyłam węża na jednej ze skał. - Uśmiechnęła się. - Nie wiem, która z nas bardziej się bała. Ja w każdym razie wrzasnęłam.

Cofnęła się o krok - Wade też się cofnął, oparł się o koję. Poczul dotyk jej ciała i zareagował momentalnie. Przestań, skarcił się w duchu. To nie pora na takie myśli.

Phoebe jakby nie zauważyła, co się z nim dzieje. Patrzyła na drzwi. Położył dłonie na jej biodrach, odsunął ją, chciał zobaczyć, czemu się tak przygląda.

Na starych drzwiach wryte były inicjały: PEM. MAM. Phoebe Elisabeth i Melanie Adeline. Wade uśmiechnął się na myśl, jak bardzo Mel nie lubiła swojego drugiego imienia. Zazdrościła Phoebe, której drugie imię bardzo jej się podobało.

- Wryłyśmy te litery, jak miałyśmy po dziesięć lat. Pamiętam uczucie dumy, że jesteśmy takie odważne. To był oczywiście pomysł Mel. - Dotknęła palcami surowego drewna. - Nikomu o tym nie mówiłam, ona chyba też. To była nasza wielka tajemnica. - Głos jej zadrżał. - Powiedziałyśmy sobie, że kiedyś pokażemy to naszym dzieciom.

Oddychała ciężko, i nagle ta dziewczyna stała mu się jakby obca. Cofnął się o krok, ale Phoebe zarzuciła mu ręce na szyję, wtuliła się weń jak zwierzątko szukające bezpiecznego schronienia.

- Phoebe, kochanie - rzekł ciepło i obcość sprzed sekundy minęła mu, zaczął całować jej włosy, a ona płakała, i poczuł, że sam ma oczy wilgotne.

Melanie. Kochał ją. Była od najwcześniejszych lat częścią jego życia. Najważniejszą częścią aż do chwili, gdy zrozumiał, że nie mają ze sobą nic wspólnego, że nigdy nie będzie z nią szczęśliwy. Zerwał.

Nie powinien był brać udziału w tym zjeździe, ale pomyślał, że może być zabawnie. Tymczasem - objawienie! Nie przewidział, co się wydarzy.

Jak mógł jej nie zauważyć? Przez tyle lat! Mieszkali przecież drzwi w drzwi... Nie dostrzegł kobiety, która była szczytem jego marzeń! Mało tego, umawiał się z jej siostrą, nie wiedząc, że to Phoebe jest mu przeznaczona.

Dostrzegł ją dopiero podczas tańca.

Mel to miła dziewczyna, myślał. Tylko za bardzo była przejęta własną osobą. Gdyby wówczas nie była pijana, nie zareagowałaby tak ostro na widok jego i Phoebe. Straciła nad sobą kontrolę. Mało go to obeszło, bo tylko Phoebe była dla niego ważna.

Ponosił winę za jej śmierć.

Phoebe drgnęła, podniosła głowę.

Poczuł na szyi dotyk jej ust, owionął go żar jej oddechu.

Był u kresu wytrzymałości. A ona nie zdawała chyba sobie sprawy, jakim ten jej gest przesycony był erotyzmem. Objął ją.

- Może wracajmy...?

- Ja się nigdzie nie spieszę.

Mówiła dotykając ustami jego policzka. Uchylonymi ustami. Obejmowała go całym swoim ciałem.

- Phoebe... - zaczął. Głos miał zachrypnięty. - Chyba nie powinniśmy...

Całowała go w usta, czoło, oczy, policzki. Wspięła się na palce, przywarła do niego jeszcze mocniej.

Oddychał z trudem. Nie patrzył na nią. Bo gdyby spojrzął, nic by go już nie powstrzymało.

Pieściła ustami, językiem jego ucho, sięgała do najgłębszych zakamarków....

Poczuł przyływ pożądania.

Spojrzał na nią.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niech to szlag!

Wade uświadomił sobie, że wciąż stoi pod drzwiami, które, dzięki Bogu, zamknął już za sobą, żeby nikt, kto by je przekroczył, nie zauważył reakcji jego ciała. Potrząsnął ze smutkiem głową. Od chwili gdy w środę po południu ujrzał stojącą przed nim Phoebe, stale był spięty, gotów do działania.

Zdał sobie sprawę, że stało się to zaledwie pięć dni temu, a zaledwie przed dwoma się wprowadził. Mimo to czuł się tu bardzo dobrze, swojsko, tak jakby od dawien dawna byli razem. Tymczasem ani tak naprawdę nigdy się ze sobą nie umawiali, ani tym bardziej nie mieszkali razem.

Pora na zmiany.

Nie wypadł źle jako nowicjusz podczas pierwszego sam na sam z Bridget. Phoebe nauczyła go przewijać małą, przygotowała butelki z odżywką dla dzieci. Powiedziała mu, że dziewczynka przyzwyczajona jest do swojego rozkładu dnia, więc jeśli on będzie przestrzegał tych reguł, wszystko będzie dobrze.

Wstał wczesnie, razem z Phoebe. Podczas śniadania dawała mu wskazówki, jak ma z dzieckiem postępować. Po czym wyszła.

Zdawał sobie sprawę, jak ciężko było jej opuścić dom, zostawiając ich samych, czyli Bridget i jego.

Przed wyjściem powiedziała:

- Zadzwoń do mnie do szkoły, jeśli będą jakieś problemy.

Rano zabrał Bridget do parku, a po powrocie dał jej butelkę. Nie musiał nawet jej kołysać, położył ją do łóżeczka i prawie natychmiast zasnęła.

Obudziła się po dwóch godzinach, rozłożył więc koc na podłodze salonu i bawił się z nią aż do lunchu. Phoebe uprzedziła go, że jeśli chce mieć spokój z małą, to musi ją regularnie karmić.

Nie daj Boże, żeby podniosła wrzask. Nie chciałby alarmować Phoebe. Podgrzał więc brejowatą kaszkę, nalał na talerz, dodał parę moreli z puszki, trochę owsianki - i wszystko to Bridget pochłonęła, jakby od miesiąca nic nie miała w buzi. To oczywiście było nieprawdą, bo sam widział, jak na śniadanie zjadła podobną porcję. Nie wspominając o butelce, jaką jej dał przed drzemką.

Po lunchu, z małą na ręku, obszedł dokoła podwórze, pobawił się z nią, po czym znów przysłała pora na popołudniową drzemkę. Gdy się obudziła, to znowu spacer, i tak aż do powrotu Phoebe.

- Dzień dobry!

Wade odwrócił wzrok od piaskownicy. Parę metrów dalej, przy ogrodzeniu, stała jakaś starsza kobieta w brązowej bluzce i ogrodniczkach. Białe włosy zwinięte w węzeł, błysk w oczach, uśmiech na twarzy - wyglądała jak jakaś czarodziejka.

- Dzień dobry.

Wstał, wziął na ręce Bridget i ruszył ku ogrodzeniu. Zanim zdołał pomyśleć, czarodziejka z całych sił chwyciła go za rękę i potrząsała nią energicznie na powitanie.

- Cieszę się, że pana widzę, panie Merriman. Ja jestem Velva Bridley, sąsiadka Phoebe. To taka miła, kochana dziewczyna, a to dziecko jest po prostu słodkie. - Żyłastą dłonią dotknęła brzuszka Bridget, na co mała pisnęła z wyraźną niechęcią. - Phoebe rzadko mi o panu mówiła. Przyjechał pan na stałe?

- Tak, raczej tak. Byłem w wojsku w Afganistanie, ale teraz zamieszkam tutaj. - Pomyślał, że innym razem, komu innemu i przy innej okazji wypowie się na ten temat bardziej szczegółowo.

- Wspaniale! Cudownie! Bridget jest w wieku, kiedy tatuś jest bardzo potrzebny. Wyobrażam sobie, jak pan cierpiał tam za morzami, wiedząc, że urodziła się panu córeczka. Też bym cierpiała, gdybym znalazła się w pańskiej sytuacji. - Zaczerpnąwszy oddechu sięgnęła do koszyka po bukiet różowych kwiatków. - Ostatnie w tym sezonie. Chciałam dać je Phoebe, jak wróci, ale proszę je wziąć i włożyć do wody. Cebulki trzymam w domu aż do połowy maja ze względu na możliwość przymrozków. Tak uczył mnie mój tatuś. Mam te wczesne i te późne - dodała z dumą.

- Piękne. - Odchrząknął. - Zatem zna pani Phoebe, od kiedy się tu wprowadziła?

Skinęła głową.

- Uroczą dziewczyną. Zaniósłam jej ciasto z rodzynekami, zawsze daję taki prezent nowym sąsiadom - dobra droga do nawiązania przyjaźni. Byłam w swoim czasie nauczycielką, zanim wyszłam za mąż za mojego Irę. Boże drogi, jak przez te pięćdziesiąt lat wszystko się zmieniło!

Uśmiechnął się.

- Mówi pani jak mój ojciec. Z łezką wspomina tamte, jak mówi, dawne dobre czasy.

- Ja nie! - Velva potrząsnęła głową energicznie. - Ja chwalebnie sobie nowocześnieść, że mogę każdej chwili skontaktować się z moimi wnuczkami, że wiem, gdzie one są, co robią.

Omal nie roześmiał się na głos, ale uśmiechu nie powstrzymał.

- Komputery ułatwiają łączność między ludźmi.

- Mój cioteczny wnuczek jest w Iraku - mówiła. - Dostaje i wysyła maile dwa razy w tygodniu, co pomaga wytrwać jego żonie. Pan i Phoebe też pewno...

- Cześć! Jestem.

Wade obrócił się błyskawicznie. Phoebe stała na ganku swego małego domku.

- Cześć! - odkrzyknął. A zwracając się do Velvy rzekł: - Miło mi było panią poznać. Mam nadzieję, że znowu się zobaczymy.

- Jak się mieszka drzwi w drzwi, to nie sposób się nie widywać - powiedziała z uśmiechem. - A teraz niech pan idzie przywitać się z żoną.

O rany! Ta kobieta nie wie, jaki miód leje mu na serce!

Trzymając Bridget na rękę przeszedł przez podwórze w stronę ganku, gdzie stała Phoebe w granatowej spódnicy i swetrze pod kolor.

Już był przy niej, obejmował ją, tulił, przywarł ustami do jej ust. A ona uniosła ramiona, objęła go, pieściła dłońmi jego plecy, szyję. Czuł, że zatracą się w tych pieszczotach, jej pocałunki były jak narkotyk.

Oderwał się od niej, nabrał powietrza w płuca i powiedział:

- Twoja sąsiadka cieszy się, że wróciłem do domu z wojny. Nie możemy jej rozczarować

Zmarszczyła czoło i jęknęła, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza.

Obrócił się i otworzył przed nią drzwi do kuchni.

- Ciekawe - zaczął - bo ona uważa mnie za twego męża.

- Nigdy z nią na ten temat nie rozmawiałam - rzekła Phoebe z marsem na czole.

- Widocznie z góry zakłada, że jesteś mężatką. To sympatyczna kobieta - powiedział z naciskiem, i Phoebe uśmiechnęła się.

- Jest jedyna w swoim rodzaju.

- Dobre określenie. Jak minął ci dzień?

- W porządku. A jak ty sobie radziłeś?

- Jako tako. Zmieniałem małej pieluszki, karmiłem ją, usypiałem. Można chyba rzec, że zdałem egzamin.

- Gratuluję - powiedziała z radością. - Więc nie dzwonić do Angie, nie wszczynać alarmu?

- W żadnym razie.

Trzymał dziecko na rękach, podczas gdy ona napełniała szklanki mrożoną herbatą. Wcisnęła do obu cytrynę i zamieszała napoje długą łyżką. Gdy przesuwała jedną szklanke w jego kierunku, on rzekł:

- Pamiętałaś.

- O czym? - zapytała.

Uniósł szklanke, wznosząc jak gdyby toast.

- O herbacie. Z cytryną.

Tamten rumieniec po pocałunku znikł, pojawił się drugi.

- Na szczęście - rzekła. Dobrze, pomyślał, pamięta.

Ona szykowała spaghetti na obiad, a on nakrył do stołu i przewinał Bridget. Dziwne, orzekł Wade w duchu. Nie wiedział przecież, jak to się wszystko ułoży, jak zdoła przeżyć z nią choć parę dni.

Przypuszczał, spodziewał się, że gdy w końcu ją zdobędzie, ona nie przestanie go kochać. Myślał o swojej przyszłości i wiedział, że chce, by ona z nim to przyszłe życie dzieliła. Chciał zabiegać o jej względy, spotykać się z nią, zjednać ją sobie. Tyle o nadziei, pomyślał patrząc na stół, na wysokie dziecięce krzeselko z jednej strony, obserwując krzątanicę Phoebe - czuł się tak, jakby zawsze tak było, jakby zawsze on tu był.

Tak czy owak nawet w najśmielszych marzeniach nie przewidywał, że nastąpi taki właśnie dzień.

Podczas obiadu opowiedział jej, jak wczoraj spotkał w parku innego tatę z ośmiomiesięcznym synkiem, ona zaś opisała mu przebieg swego dnia. Posadził małą na krzeselku i pomógł Phoebe sprzątnąć ze stołu.

- Chciałbym na Święto Dziękczynienia albo na Gwiazdkę zaprosić mego ojca. Co ty na to?

Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami.

- Święto Dziękczynienia albo Gwiazdkę? - powtórzyła. - Do Świąt jeszcze sporo czasu.

- Tak, i co z tego? - zapytał.

- Jak długo zamierzasz zostać w moim domu? W jej głosie zabrzmiała wyraźnie nuta paniki. Spojrzał na nią uważnie, czy aby dobrze ją zrozumiał.

- Nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać - odparł w końcu.

- Ale... przecież nie możesz zamieszkać tu na stałe!

A jeśli... zechcę wyjść za mąż albo coś w tym rodzaju?

- Za kogo?

Nie mógł zapanować nad nutą agresji w głosie. Nie dostrzegał śladu męskiej obecności w życiu Phoebe, co nie znaczy jednak, że żadnego mężczyzny u jej boku nie było.

- Czy jest coś, czym powinienem się martwić? - zapytał.

- Nie - ucięła szybko, żeby nie było wątpliwości.

- To dobrze.

Postąpił do przodu, ona cofnęła się, ale za nią był stół i dalej cofnąć się nie mogła. A on znów postąpił parę kroków i stali teraz twarzą w twarz. Chwyił ją za nadgarstki, ścisnął i przygarnął do siebie - stanowili niemal jedno ciało. Poczul się tak jak wtedy na parkiecie. Że właśnie tak być powinno.

- Jeśli chcesz wyjść za mąż, proszę bardzo - powiedział. - Ale mężczyzną, który włoży ci na palec obrączkę, mogę być tylko ja.

Spojrzała na niego. Stała i patrzyła nań szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

- Mam wyjść za mąż? Za ciebie? - zapytała słabym głosem.

- Tak.

Do cholery, myślał, nie powinno jej to tak zaskoczyć!

- W żadnym razie.

Ta jej błyskawiczna riposta wstrząsnęła nim, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Dlaczego? Mamy przecież dziecko.

- To nie powód, żeby brać ślub.

- Owszem, powód - rzekł usiłując zachować spokojny ton. -

Wychowywaliśmy się razem, łączą nas wspomnienia... Winniśmy dać Bridget solidne podstawy... - Zmrużył oczy. - Nigdy nie marzyłaś o innym dzieciństwie?

- Nie.

Potrząsnęła głową unikając jego wzroku. Bardzo by chciał wiedzieć, co się kryje w jej myślach.

- Daj mi trzy rozsądne powody, dla których nie chcesz za mnie wyjść.

Milczała z opuszczoną głową, ze wzrokiem utkwionym w podłódze.

- Nie potrafisz, prawda? Takie powody nie istnieją.

Ujął jej dłonie, położył je sobie wokół szyi. Nie objęła go, ale i nie cofnęła ręk, a on jeszcze mocniej przytulił ją do siebie.

- Dobrze jest nam razem, prawda? - ciągnął przytłumionym głosem. - I ty wiesz o tym tak samo jak ja. Znamy się tyle lat... Wyjdzie nam, zobaczysz.

Pocałował ją w usta. Były ciepłe, uległe, prawie bierne, ale powoli narastała w niej pasja, jaką pamiętał z czasu, gdy po raz pierwszy i jedyny kochał się z nią. Ta pasja wywołała w nim szaleństwo - wtulał ją w siebie, miazdżył w objęciach.

A ona dała mu to, czego on pragnął, czego od niej zażądał. Ciało miała ciepłe, jedwabiste....

- Wyjdź za mnie - szepnął z ustami przy jej ustach.

- To nie fair z twojej strony - rzekła odsuwając się, by móc wypowiedzieć te słowa.

- Nieważne, czy to fair, czy nie fair. Ważne, że chcę założyć z tobą rodzinę.

Czy tylko mu się zdawało, czy naprawdę spięła się odrobinę?

Nie zdawało mu się natomiast, że cofnęła usta, powoli, ale stanowczo, zrobiła krok do tyłu, obciągnęła sweter.

- Daj mi trochę czasu. Bo to przecież kwestia całego mego życia.

Mówiła spokojnie, ale on znał ten ton. Gdy Phoebe była czemuś przeciwna, nie wahała się przed niczym, by wykazać swoje racje.

- Naszego życia - przypomniał jej.

- Wiem - przyznała z widocznym znużeniem. - Zastanowię się nad tym.

- Kiedy mogę oczekiwać odpowiedzi? Rozłożyła ramiona.

- Nie wiem. Porozmawiajmy o tym po powrocie z Kalifornii, dobrze?

Skinał niechętnie głową, bojąc się, że sprawy mogą przybrać zły dla niego obrót.

- No dobrze - zgodził się.

Podczas weekendu Wade przygotowywał się do wyprawy do Kalifornii. Przed następnym weekendem Phoebe wzięła urlop ze szkoły i w piątek po południu odlecieli.

Bridget marudziła trochę, ale dostała butelkę i po chwili zasnęła. Phoebe popatrzyła na dziecko w swoich ramionach, na jej świadcząco o uporze podbródek i pomyślała, że to cały Wade.

Wade.

Uśmiechnęła się na wspomnienie jego oświadczeń, jeśli można to tak nazwać, i serce jej się ścisnęło.

Chciał się z nią ożenić, by stworzyć dom dla ich dziecka, a że znali się dobrze i od dawna, małżeństwo to miałyby wszelkie szanse powodzenia. Tyle że nie wspominał nawet o miłości.

Czy może zatem za niego wyjść, wiedząc, że jej nie kocha tak, jakby sobie życzyła? Zależało mu na niej, nie ulegało wątpliwości. I pożałował jej. Ale kiedyś kochał i pożałował Melanie, i ona, Phoebe, wiedziała, że on jej siostry nigdy nie zapomni. Ona, Phoebe, nawet się nie łudziła, że zajmie miejsce w jego sercu, więc tym samym nie wyjdzie za niego za mąż i nie urodzi mu dzieci...

Gdy samolot rozpoczął manewr lądowania, Phoebe, zaciekawiona, wyjrzała przez okno. W dole była Zatoka Mission, woda lśniła w świetle słońca. Pilot wziął kurs na La Jolie. Uniwersytet, baza marynarki, Zoo, powyżej - skały.

Autostrada biegnąca na północ, auto za autem uciekające z miasta, pędzące w kalifornijskim stylu, na złamanie karku. Phoebe nie mogła się doczekać, kiedy znów się tam znajdzie.

I zanim to pomyślała, tak się stało. Wade nie miał własnego auta, wypożyczył więc wóz na długi weekend. Powiedział jej, że nigdy nie czuł potrzeby posiadania samochodu. Po powrocie do domu jeździł jednym z wozów swoich rodziców.

Gdy wjechali w jej dawne strony, wstrzymała oddech. Nic się tu nie zmieniło: niewielkie podwórza ocienione kwitnącymi krzewami, na podjazdach - rowery, motocykle, deskorolki. Przed każdym ładnie utrzymanym małym domkiem - piękne kwiaty.

Phoebe wiedziała, że tuż za tym osiedlem widać ocean. Gdy więc Wade zawrócił na końcu ślepej uliczki i zatrzymał się przed domem swego ojca, obejrzała się i spojrzała na skały wznoszące się za miastem.

Plaża była stąd niewidoczna - trzeba było zejść do niej z góry wijącą się ścieżką - ale ocean Phoebe oglądała w całej krasie. Dziś był ciemny, granatowy, z białymi, rozpryskującymi się w różnych kierunkach grzbietami bałwanów. Ogarnęła ją nostalgia, dotkliwa, porażająca.

Tak bardzo tęskniła do tego widoku. Ona nie jest dziewczyną ze Wschodniego Wybrzeża. Ona kocha dziki, nieujarzmiony Pacyfik. Pragnęła, by Bridget wzrastała wśród gładkich głazów otaczających plażę, gdzie woda jest tak zimna, że aż skóra cierpnie. Chciałyby zabrać swoją córkę nad przepiękną zatokę Laguna Niguel, gdzie co roku spędzali parę dni, takie rodzinne miniwakacje. Chciałyby opowiedzieć córce o jej babce i cioci Melanie.

Niełatwo tu jednak przebywać, myślała Phoebe. Z tym miejscem łączą się wspomnienia o siostrze, o cierpieniu matki, trudno o tym nie pamiętać,

wyzwolić się od przeszłości. Ona, Phoebe, jest teraz w Nowym Jorku, ale ta przeszłość, od której uciekała, dopadła ją. W końcu przestała uciekać i przez własną głupotę pozwoliła Wade'owi poznać swoją... ich córkę.

Spojrzała na swój dom, cztery numery dalej w dół ulicy, zastanawiając się, kto teraz tam mieszka. Czy ta rodzina ma jakiegoś zwierzaka? Pudel jej matki rył dziury na całym podwórzu, dopóki się nie zestarzał i wolał leżeć na ganku i poszczekiwać na przejeżdżające na rowerach dzieciaki.

A czy teraz są tam dzieci? Trudno powiedzieć. Garaż jest na dole, a na podwórzu nie widać rowerów ani żadnych dziecięcych rekwizytów. A zresztą płot odgradzający podwórze jest dość wysoki i nie można zajrzeć, co się tam dzieje. Czy rośnie jeszcze drzewo cytrynowe, które zasadziła jej matka?

- Dobrze się czujesz? - zapytał Wade, dotykając delikatnie jej pleców.

- Dobrze. - Wyprostowała ramiona. - Dziwne to - rzekła. - Wracam do domu i nie jestem w domu.

Skinął głową.

- Wyobrażam sobie, choć nigdy tego nie zaznałem. Właściwie to zaznał.

- Jak jest teraz w twoim domu bez matki? - zapytała. Wzruszył ramionami.

- Nie ma specjalnej różnicy - rzekł. - Ojciec nigdy nie wymagał od niej gotowania ani sprzątanania, więc teraz radzi sobie.

- Ale przecież gdy kogoś zabraknie, wszystko się zmienia. Och, tak dzieje się zawsze.

Najgorsze chwile w jej życiu to weekendy, ferie, które pierwszego roku po śmierci matki spędzała w domu. Między nią a Melanie nie układało się tak jak przedtem. Obie cierpiały, ale to cierpienie zamiast zbliżyć je do siebie - oddaliło i Phoebe nie czuła potrzeby odwiedzania domu rodzinnego. Lepiej siedzieć w akademiku i żyć własnym życiem niż jechać do domu i wraz z Melanie włączać się w świat smutku i żałoby. Mel mieszkała w ich domu rodzinnym i studiowała w miejscowym college'u. Nigdy w gruncie rzeczy nie

oderwała się od wspomnień, i Phoebe zastanawiała się czasem, czy Mel nie ma jej za złe tej postawy. Mel dokonała wyboru, została w domu, ale to na pewno nie uśmierzało jej bólu.

Phoebe też cierpiała, ale życie toczy się dalej i ona postanowiła nadążać za nim.

- Myślę, że teraz wiesz już wszystko o takich zmianach - powiedział.

Skinęła głową.

- Po śmierci matki świat nie był już dla ciebie ten sam - mówił. - Ale po śmierci Melanie ten świat ci się zawalił, prawda?

Głos jego brzmiał ciepło, współczująco. Przełknęła ślinę.

- Tak... Strata mamy to był cios. A śmierć Mel... Rozumując logicznie, wiem, że jej śmierć nie była powodem tak zaskakującej odmiany mojego życia, czasem jednak wydaje mi się, że jakaś sekwencja zdarzeń tu istnieje.

Zacisnął zęby - ruch jego szczęk nie uszedł jej uwagi.

- Chyba tak - potwierdził, a ona odniosła wrażenie, jakby z ogromnym wysiłkiem wyartykułował te dwa słowa. Spojrzała na niego, zastanawiając się, co się dzieje.

- Dobrze się czujesz? - zapytała, odpinając pasek fotelika Bridget.

- Tak. - To pytanie wyraźnie go zdziwiło. Wskazał na dziecko śpiące w ramionach matki. - Chodźmy, przedstawimy tę Śpiącą Królową jej dziadkowi.

Phoebe czuła ucisk w żołądku, gdy Wade prowadził ją w stronę ganku. Otworzył przed nią drzwi. Gdy oboje byli już w środku, zawołał:

- Tato, jesteś tam?

- Jestem, jestem! - rozległ się od strony kuchni dudniący głos, podobny do głosu Wade'a.

Wade ruszył w stronę holu, gdzie po chwili pojawił się jego ojciec.

- Co za niespodzianka! - wykrzyknął. - Myślałem, że co najmniej na miesiąc wyjechałeś na Wschodnie Wybrzeże.

Objęli się typowym dla mężczyzn szorstkim gestem. Phoebe, przerażona, stała obok. Niespodzianka? To Wade nie powiedział jeszcze ojcu o Bridget?

- Cieszę się, że cię widzę - mówił Wade, podczas gdy Reston, ojciec Wade'a, ukłonił się jej nisko.

- Phoebe Merriman - rzekł. - Nie wiedziałem, kochanie, że wróciłaś do naszego miasta. Cieszę się, że cię widzę, a to kto? - zapytał patrząc na małą z zachwytem. - Nie wiedziałem, że wyszłaś za męża i masz dziecko.

Niezręczna cisza zawisła w powietrzu.

- Och, przepraszam. - Reston podrapał się po policzku. - Zapomniałem, że teraz matki nie muszą mieć męża. - Pokuśtykał w jej stronę, a Phoebe przypomniała sobie, że ojciec Wade'a cierpi na artretyzm. Spojrzał na śpiącą w ramionach Phoebe dziewczynkę. - Jesteś piękna - rzekł dotykając jej buzi, chwytając ją za lok. - Ruda po Merrimanach, prawda?

Phoebe skinęła głową zmuszając się do uśmiechu.

- Kiedy się urodziła - powiedziała - wszystkie pielęgniarki śmiały się z jej sterczących na wszystkie strony rudych włosów.

Wade chrząknął.

- Możemy usiąść, tato? - zapytał.

Reston wyprostował się i spojrzał uważnie na syna.

- Siadajcie - rzekł. - Przynosicie złe wiadomości?

- Nie, chyba uznasz je za dobre - odparł syn, potrząsając głową. Wszedł do salonu, puszczając przodem Phoebe, po czym oboje usiedli obok siebie na kanapie. - Niełatwo mi to mówić, więc powiem prosto z mostu: Phoebe i ja... No więc mała ma na imię Bridget i ja jestem jej ojcem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jestem jej ojcem.

Ciekawe, myślała Phoebe, czy słowa Wade'a, tak samo jak ją, zaszokowały jego ojca. Ile czasu upłynie, zanim ona zaakceptuje istnienie Wade'a w swoim życiu.

Reston Donnelly wrzasnął z wytrzeszczonymi ze złości oczyma:

- Wynoście się!

- Powiedziałem ci prawdę. - Wade uśmiechnął się nie zważając na tę jego reakcję. - Jesteś dziadkiem.

Wzrok Restona przeniósł się na Bridget.

- To znaczy... że ona... jest moją wnuczką? Wade potwierdził skinieniem głowy.

- Dlaczego...? - Reston chrząknął. - Dlaczego nie powiadomiłeś mnie o tym?

- On sam nie wiedział - rzekła pospiesznie Phoebe. Wyraz bólu na twarzy Restona sprawiał jej dotkliwą przykrość. - Przepraszam, że ja ci o tym nie powiedziałam...

- Phoebe myślała, że ja nie żyję, że zginąłem na polu walki - Wade przerwał brutalnie jej przeprosiny. - Dowiedziała się o moim zaginięciu, ale nikt jej nie poinformował, że mnie odnaleziono.

Reston oderwał wzrok od Bridget, był wyraźnie zmieszany, poruszony.

- Kochanie - obrócił się ku Phoebe - nie miałem pojęcia, gdzie jesteś... powiedziałbym ci. Znikłaś, nikt nie wiedział, gdzie się podziałaś.

- Musiałam dojść ze sobą do ładu - odrzekła. Reston skinął głową, spojrzał na dziecko w ramionach Phoebe.

- Rozumiem - powiedział i przeniósł wzrok na swego syna. - Jak ją odnalazłeś?

Wade wydał z siebie coś w rodzaju śmiechu.

- Nachodziłem ludzi, którzy ją znali, pytałem, czy może wiedzą, gdzie jest. W końcu natrafiłem na jej koleżankę ze studiów.

- Musiałaś przeżyć szok, kiedy okazało się, że on żyje - powiedział Reston obracając się ku Phoebe.

- Można tak rzec - odparła. - Chcesz potrzymać małą?

- Z przyjemnością.

Wzruszyła się, widząc wyraz oczu ojca Wade'a. Podziw. Zachwyt. Czulość.

Wziął Bridget na rękę, kołysał ją, dotykał dłonią jej policzka.

- Jesteś piękna - szepnął. - Bridget. Bridget Donnelly. Dobre irlandzkie nazwisko. - W oczach błysnęły mu łzy.

- Twoja babcia bardzo by cię kochała.

Phoebe z trudem powstrzymała płacz. Nie śmiała spojrzeć na Wade'a. Nie musiała zresztą patrzeć, domyślała się, jaki ma zimny wyraz twarzy. Nie sprostowała nazwiska Bridget. Przyjdzie na to czas.

Bridget zaczęła marudzić i Wade powiedział:

- Zobaczymy, czy ja ją uspokoję.

Phoebe spojrzała na niego, ale on na nią nie patrzył. Wziął dziewczynkę na rękę. Ciekawe, że tak naturalnie to uczynił, pomyślała Phoebe. Bridget uspokoiła się momentalnie i Wade uśmiechnął się zadowolony.

- Wygląda na to, że będzie córeczką swego tatusia - powiedział.

Phoebe sięgnęła do torby i podała Restonowi album z fotografiami Bridget od pierwszych dni jej życia po czas obecny.

- Przyniosłam trochę zdjęć.

Reston usiadł na kanapie i spojrzał na nią ciepło.

- Chodź tu i opowiedz mi o niej - rzekł wskazując miejsce obok siebie.

Phoebe spojrzała na Wade'a, który usiadł po drugiej stronie ojca, ale on wzrok miał utkwiony w albumie. Przecież on widział już te zdjęcia, pomyślała i przyszło jej też na myśl, że chyba za mało opowiadała mu o jego córce.

Zrobiło jej się głupio, poczuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia i niezręcznym ruchem poprawiła poduszkę dziewczynki.

- Nie mówiłam ci - zaczęła - ale Bridget urodziła się właściwie w trakcie wesela.

- Co takiego?

Gładziła machinalnie Bridget po plecach. Uśmiechając się, przerzuciła strony albumu.

- To ja w dniu urodzenia Bridget - powiedziała. - Byłam na weselu znajomego kowboja i fotograf pstryknął mnie. Po paru minutach dostałam bólów. - Roześmiała się.

- Zaczęłaś rodzić na weselu? - zapytał Wade, wyraźnie wstrząśnięty.

- Byłam za głupia, żeby zdać sobie z tego sprawę, i dopiero w połowie uroczystości poczułam, że coś jest nie tak.

Reston zachichotał.

- No, przy drugim dziecku będziesz już mądrzejsza.

Po tych słowach zaległa cisza. Nieprzyjemna cisza, stwierdziła szukając w myślach sprytnej riposty. Ciekawe, myślała, czy kiedyś znowu zajdę w ciążę.

Wade chciał, żeby za niego wyszła... ale ona nawet nie zastanowiła się, co to dla niej mogłoby oznaczać. Czy on chciałby mieć więcej dzieci?

Coś ją ścisnęło za gardło na myśl o tym, jak te inne dzieci powoływane by były do życia. Każdy nerw w niej drgał nawet wtedy, gdy tylko czuła obecność Wade'a, gdy był w pobliżu.

Przekazała mu album i wstała.

- Muszę się odświeżyć - rzekła.

„Czasem tak jest albo tylko się tak wydaje, że jedno pociąga za sobą drugie”.

Tej nocy, gdy leżał w swoim dawnym dzieciennym pokoju, wciąż słyszał smutny głos Phoebe. Owo zdanie dźwięczało mu w pamięci.

Boże, jak on się okropnie czuł, najgorszy z najgorszych. Nie powiedziała tego, i na pewno, tak sądził, nie wyobrażała sobie nawet, jak on to odebrał. Wiedział jednak, że jej życie nie potoczy się tak, jakby się potoczyło, gdyby była z nim.

„Gdyby nie z tobą zaszła w ciążę...”

Tak, właśnie miał sobie za złe... Gdyby dał jej oparcie, jakiego potrzebowała, a nie tylko seks, zapomniaby o bólu... Gdyby nie był facetem myślącym tylko o sobie. Gdyby, gdyby...

Nie było sensu iść dalej tym tropem. Jest, jak jest. On i Phoebe mają córkę. Winni dla niej żyć, dać jej szczęście, stabilny dom, na jaki każde dziecko zasługuje.

Jak doszedł do tego, że chce się z nią ożenić? Ona sprawiała wrażenie, że ma w tej kwestii poważne opory. Dlaczego? Nie natury fizycznej. Jeden Bóg wie, że wystarczyłaby iskra, a buchnąłby płomień.

Nie mógł zasnąć. Wstał i boszo zszedł ze schodów. Ten mały album, jaki Phoebe dała ojcu, leżał na stoliku w salonie. Było widno, bo światło latarni ulicznych wpadało do pokoju. Sięgnął po album, przerzucił parę kartek. Phoebe opowiadała mu o dzieciństwie Bridget. Jak raczkowała, zaczęła siadać, o jej pierwszych ząbkach...

- Wade?

Zaskoczony, omal nie upuścił albumu - chwycił go w powietrzu. Phoebe stała u stóp schodów.

- Co się dzieje?

Miała rozpuszczone włosy. Nawet w panującym tu mroku widział, że są długie, piękne, lśniące. Zawsze upinała je skromnie w kok. Jakby nie zależało jej na wyglądzie... W przeciwieństwie do Melanie, która na pewno godzinami siedziała przed lustrem...

Melanie.

Czy oni kiedykolwiek rozmawiali o niej? Bo przecież pamięć o tej dziewczynie towarzyszyła im niezmiennie na każdym kroku.

- Dobrze się czujesz?

Stała z malującym się na twarzy z troskaniem, ubrana w coś w rodzaju zapinanej od góry do dołu męskiej koszuli, długiej do połowy ud, ale sposób, w jaki ją nosiła, nacechowany był isticie kobiecym wdziękiem.

- Właściwie nie wiem - odparł powoli.

Zanim się zorientował, zbiegła ze schodów, przemierzyła pokój i położyła dłoń na jego czole.

- Jesteś chory?

Popatrzył na nią, stojącą tak blisko niego, oczy miała szeroko otwarte, jakby przerażone.

- Nie - odparł. - Nic mi nie jest.

Chciała cofnąć dłoń, ale nie zdążyła, chwycił ją za przegub.

- Nie odchodź.

Milczała, patrzyła na niego, gdy przyciągał ją do siebie. Jedną rękę zanurzył w jej włosach, drugą ujął za policzek, delikatnie dotknął palcami ust.

- Wade, ja... - urwała, potrząsnęła głową. - Cieszę się, że zobaczyłam twojego ojca.

Uśmiechał się, przeczesując dłonią jedwabiste pasmo jej włosów.

- Ja też się cieszę. Bridget zdążyła już go oczarować. Dzięki, że pozwoliłaś mu nakarmić ją dziś wieczór.

- Ciągłe coś do niej mówi. Zauważyłeś? Skinął głową.

- Śmiesznie brzmi taka dziecięca mowa w jego ustach - rzekł.

- Tak samo jak w ustach pewnego mojego znajomego.

- Hej, uważaj, ja nie jestem śmieszny.

- Masz rację - zgodziła się. - Nie śmieszny, tylko kompletnie oszalały. Na jej punkcie.

- Trudno nie być - oznajmił. - Ona jest doskonała.
- No, prawie - przyznała.
- Ale nie taka jak jej matka, która owija sobie mężczyzn dokoła palca.
- Dobrze wiesz, że nie owijam sobie mężczyzn dokoła żadnej części mego ciała.

Po tym jej oświadczeniu zapadła cisza.

A ona wróciła myślami do tej chaty w lesie, w której się kochali. Jak to ona owinęła się wokół jego długich szczupłych nóg...

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą - rzekł świadom szorstkości swego głosu.

Phoebe spuściła głowę, by nie dostrzegł wyrazu jej twarzy.

- Nie rozumiem... Dlaczego?

Chwycił jej podbródek. Może nie chce rozmawiać o Melanie, ale nie pozwoli jej bagatelizować tego, co wydarzyło się między nimi.

- Dlatego - odparł - że pamiętam, jak kochaliśmy się. - Dotknął kciukiem jej ust. - A ty pamiętasz, jak było nam dobrze?

Wstrzymała oddech. Przez chwilę sądziła, że nie będzie w stanie słowa wypowiedzieć. Ale w końcu szepnęła:

- Pamiętam.

Był bardziej zadowolony z tego jednego słowa, niż można by sądzić. Objął ją, przytulił.

- Chcę mieć kolejny powód do wspomnień. A ty?

Nie opierała się, gdy całował ją w usta, wręcz przeciwnie, objęła go mocno za szyję. A on rozkoszował się ciepłem jej ciała, żarem warg, a jego pocałunki były coraz bardziej zachłanne, namiętne. Była od niego znacznie niższa, toteż, z trudem utrzymując równowagę, musiała wspinać się na palce, by móc w pełni czuć jego ciało, by zaznać rozkoszy bliskości.

Oderwał usta od jej ust, całował ją w szyję. Pokonał wszelkie przeszkody w postaci koszuli nocnej i przywarł ustami do jej piersi oczekujących pieszczoty.

- Cudo - szepnął.

Ujął dłonią jedną pierś, dotykając kciukiem jej brodawki.

Jęknęła odchylając głowę.

- Mała marudzi i chyba...

Reston z dziewczynką na ręku zatrzymał się w połowie schodów. Nawet w mroku, jaki tam panował, Wade dostrzegł uniesione ze zdziwienia brwi swego ojca.

Phoebe odskoczyła, chciała odsunąć się od Wade'a jak najdalej, ale przytrzymał ją. Ukryła twarz na jego piersi, podczas gdy Wade ponad jej głową przesłał ojcu wymowne spojrzenie.

- Zupełnie jakbyś chciał coś przede mną zataić - powiedział Reston.

- Nie, tato, wręcz przeciwnie, chcę ci coś wyznać. Tym razem uśmiech zagościł na twarzy ojca, podczas gdy Phoebe najwyraźniej się speszyła.

- A więc zamierzacie się pobrać, tak?

- Tak - powiedział Wade.

- Nie - zaprzeczyła Phoebe.

Brwi ojca prawie się już schowały pod włosami - nic z tego nie pojmował.

- Hm - mruknął. Odwrócił się i z dzieckiem na ręku, które już prawie zasypiało, poszedł schodami na górę. Ale zanim zniknął, zatrzymał się, obejrzał - dojmujący smutek w jego oczach silnie kontrastował z uśmiechem sprzed paru chwil. - Twoja matka bardzo by się ucieszyła - powiedział spokojnym, wyważonym tonem. Po czym spojrzał na Phoebe, która wciąż stała bez ruchu. Potrząsnął głową, skulił ramiona. - Czasem nie mogę uwierzyć, że już jej nie ma. Oszalałaby ze szczęścia, że ma taką wnuczkę.

Phoebe uniosła głowę. Wciąż nie mogła się przemóc, by spojrzeć w oczy Wade'a. Ostatnie słowa jego ojca dźwięczały jej w uszach, wzmagając poczucie winy, żal, że tak długo nie Wade'owi nie mówiła. O córce. Jego córce.

Rozmyślając o przeszłości stwierdziła, że to, co się stało, było do przewidzenia. Wyrok losu.

Zanim otworzyła usta, wiedziała, że powie tak. Wolała być z nim, wiedząc, że jej nie kocha, niż żyć bez niego. Myślała, że on zginął na wojnie, odszedł na zawsze - czuła się wtedy tak, jakby umarła połowa jej samej. A teraz chciała go mieć choć o tyle, o ile to możliwe, bez względu na cierpienie, jakie to za sobą pociągnie.

- Tak - rzekła.

- Co „tak”?

Sprawił wrażenie, jakby nie wiedział, o co chodzi. Wciąż wpatrywał się w drzwi, gdzie przed chwilą stał jego ojciec.

- Tak, wyjdę za ciebie.

Wreszcie to do niego dotarło. Popatrzył jej w oczy, przenikliwie, badawczo, a ona pod tym jego spojrzeniem cała się skuliła.

- Czyżbyś zmieniła zdanie dlatego, że ojciec przyłapał nas na pocałunku?

Wzruszyła ramionami.

- Nie - zaprzeczyła. - Uważam po prostu, że Bridget powinna mieć rodzinę. Pełną rodzinę - dodała.

Tak, myślała, dziecko to dobry powód do zawarcia małżeństwa. Każde dziecko powinno mieć oboje rodziców. I dziadków. Nigdy sobie nie wybaczę, że pozbawiłam ją babci ze strony ojca. Powinnam była wiedzieć, jakie to dla nich ważne.

Wade spojrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał wyczytać, co dzieje się w zakamarkach jej duszy.

Boże, myślała, czy ona rzeczywiście zgodziła się wyjść za tego człowieka? Tego, którego kochała od dziecka, z którym bawiła się na boisku?

Ma po temu powody, orzekła w duchu. Bridget potrzebuje ojca, zasługuje na stabilne dzieciństwo z obojgiem rodziców. Utrzymanie domu z nauczycielskiej pensji jest możliwe, choć niełatwe. Ich oboje natomiast stać będzie na zapewnienie córce tego, o czym Phoebe zawsze marzyła: lekcje muzyki, tańca, uprawianie sportu - wszystko to, co świat współczesny oferuje człowiekowi.

Ale w gruncie rzeczy istniał tylko jeden powód, dla którego Phoebe chciała poślubić Wade'a: miłość. Kiedy zginął, musiała się z tym pogodzić, choć cały świat jej się zawalił.

A potem okazało się, że on żyje. I wszystko się odmieniło. Kochała teraz Wade bardziej niż wtedy, gdy miała siedemnaście lat i Wade był chłopcem jej siostry.

- Dobrze - powiedział w końcu Wade, kładąc tym tamę wszelkim ewentualnym spekulacjom. Obserwował zmieniający się wyraz jej twarzy - od ogromnej czułości do głębokiego smutku. I chyba wolałby nie wiedzieć, o czym ona właśnie myśli. - Kiedy? - zapytał.

- Nie wiem. - Minę miała spłoszoną. - Musimy teraz decydować?

- Tak. - Skinął głową. - Zanim zmienisz zdanie. - Strzelił palcami. - Moglibyśmy w drodze powrotnej zatrzymać się w Vegas.

Phoebe była przerażona, a on omal nie wybuchł śmiechem.

- Nie zamierzam brać ślubu w stolicy hazardu! - wykrzyknęła. - A poza tym, co zrobimy z Bridget?

- Może weźmiemy ją ze sobą?

- Nie - odrzekła. - Absolutnie wykluczone! Wrócimy do Nowego Jorku i weźmiemy ślub jak normalni ludzie. Nie chcę, by Bridget pomyślała kiedyś, że pobraliśmy się pod wpływem impulsu - w Las Vegas!

- Albo inne nasze dzieci - rzucił niby to od niechcienia.

- Inne nasze... - urwała, mrużąc oczy. - Chcesz mi się narazić?

- A naraziłem się?

- Oczywiście - odparła.

Wciąż trzymał ją w ramionach, czuł bicie jej serca, krągłość kształtów. Ujął jej biodra obiema dłońmi i jeszcze mocniej ją do siebie przytulił. Tak mocno, że zabrakło jej oddechu.

- Pragnę cię - rzekł.

Zamknęła oczy.

- Nie tu - powiedziała tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

- Dobrze - zgodził się całując ją w usta. - Byle jak najszybciej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W Nowym Jorku wysiedli właśnie z samolotu i kierowali się w stronę wyjścia z lotniska. Bridget zasnęła w swoim wózku.

- Dzięki - zaczął Wade - że zgodziłaś się, żeby mój ojciec poznał Bridget. On już ją ubóstwia.

Spojrzał na Phoebe uśmiechającą się trochę niepewnie.

- Nie musisz mi dziękować - powiedziała i uśmiech zniknął z jej ust. - Powinnam była skontaktować się z tobą od razu, gdy stwierdziłam, że jestem w ciąży.

Oboje pokryli milczeniem fakt, że jego matka nie dowiedziała się nigdy, że jest babcią.

- To prawda - rzekł.

Nawet ze swego miejsca kierowcy Wade wyczuwał, że Phoebe jest spięta.

- Ale rozumiem - dodał - dlaczego tak się nie stało. Może nawet lepiej, że nie wiedziała o niczym - powiedział, czując, jak wzbiera w nim długo ukrywany gniew. - Moja matka nie żyje. Po jej pierwszym zawale wiele się o zawałach nauczyłem, jaka jest ich przyczyna, jak się leczyć, jaką stosować terapię, jaka

terapia jest najczęściej stosowana. Myślę, że to wielkie szczęście dla niej samej i dla mego ojca, że los oszczędził jej życia z ograniczonymi funkcjami organizmu.

- Jak możesz tak mówić? Nie sądzisz, że twój ojciec chciałby, żeby żyła, bez względu na okoliczności?

- Na pewno masz rację. Ale ja w czasie jej rekonwalescencji napatrzyłem się na tyle nieszczęść - żołnierze po urazach mózgu, po wylewach... Wiem, że matka nie chciałaby tak żyć. - I po chwili milczenia: - Człowiek trąci godność. Nie życzę nikomu...

Pochyliła głowę, pasmo włosów zakryło jej twarz niczym zasłona z jedwabiu, a on pomyślał o nocy, jaka ich czeka. Położą Bridget do łóżeczka i zostaną sami, we dwoje.

Godziny ciągnęły się w nieskończoność. Wrócili do domu Phoebe, wyładowali samochód, zjedli późny obiad. Przez ten wyjazd na wschód stracili trzy godziny, ale wciąż była zaledwie ósma, gdy Bridget w końcu poszła spać.

Oboje stali przy łóżeczku i patrzyli na małą.

- Jest nadzwyczajna - powiedział ciepło.

- Tak - rzekła Phoebe z uśmiechem.

Objął ją i wyszli z pokoju. Obróciła się ku niemu, spojrzała mu w oczy, westchnęła.

- Denerwuję się - przyznała z zakłopotaniem.

- Niepotrzebnie - rzekł.

Wziął ją za rękę, zaprowadził do sypialni, do jej dużego łóża. Przyciągnął ją do siebie, objął, i doznał ogromnego uczucia szczęścia.

To była piękna chwila. Serce Wade'a przepelniała radość. Kocham cię.

Omam nie powiedział tego głośno. Nie powiedział, bo był tchórzem.

Najzwyklejszym tchórzem.

Tamtej nocy, kiedy tańczyli, Phoebe dała mu do zrozumienia, że jej na nim zależy. Czy na dłużej? Tak, po pogrzebie jej siostry kochali się, i nikt chyba

nie uzna tego za zdrowe zjawisko. A ona istotnie była wstrząśnięta, gdy zobaczyła go potem w pełni sił i zdrowia, bo przecież w jej mniemaniu - zginął na wojnie. Był ojcem jej dziecka. A poza tym przyjaźnili się od dzieciństwa.

Ilekróć padało imię Melanie, wykazywała absolutny spokój, aż do bólu. Czy miała mu za złe? Bóg świadkiem, że były po temu podstawy. Nie powinien był zostawiać Mel samej tej nocy.

Nie powiedział tego głośno, a ona też milczała, dystansując się tym jakby od niego, co wprawiało go w stan najwyższego zdenerwowania. Tak, może go obwiniać o śmierć Melanie, ale on nie dopuści do tego, by wykreśliła go ze swego życia. Kocha ją, jeśli nawet nigdy nie będzie mógł powiedzieć jej o tym.

Ale dziś wieczór da temu świadectwo.

Pochylił się, wziął ją w ramiona. Cały drżał, gdy złożył pocałunek na jej ustach. Wszystko inne przestało się liczyć, ważne było tylko to, co działo się między nimi. Pocałunek trwał, nie mogli się od siebie oderwać, oddychali z trudem, serca obojga waliły jak młotem.

Gdy ściągał z niej T-shirt, uniosła ręce, a włosy opadły jej falą na ramiona, na biały koronkowy biustonosz.

- Jesteś piękna - szepnął, mocując się ze sprzączką na jej plecach, podczas gdy ona podjęła próbę rozpięcia jego koszuli. - Mam ci pomóc? - zapytał.

I nie czekając na odpowiedź zaczął z pośpiechem zrywać z siebie odzież, rozrzucając jej części gdzie popadło.

Leżeli już na łóżku, gdy zapytał:

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak często marzyłem o tej chwili? Byłaś przy mnie każdej wojennej nocy na krańcu świata.

Ku jego zdumieniu oczy jej napełniły się łzami.

- Byłam na ciebie zła... Że odjeżdżasz - powiedziała. - Nawet się nie pożegnałeś, i potem.

I potem dowiedziała się, że zginął. Nigdy go już nie zobaczy.

Dostrzegł cierpienie w jej oczach.

- Kochanie - szepnął. - Jestem przy tobie i nigdy cię nie opuszczę.

A Phoebe pomyślała, co by się stało, gdyby ona na wieść o jego śmierci wyszła za kogoś za męża. I jakby w odpowiedzi na te jej myśli zapytał:

- No więc, kiedy bierzemy ślub?

- Tak ci się spieszy? - zapytała z uśmiechem.

- Bardzo - odparł. - Jak myślisz, ile czasu zajmą mi w Nowym Jorku formalności?

- Nie mam zielonego pojęcia. Ale chyba urząd stanu cywilnego pójdzie ci na rękę.

- A zatem chcesz ślubu cywilnego? - zapytał. - Uroczystości świeckiej? Wzruszyła ramionami.

- Jeśli ci o to chodzi, to nigdy nie przywiązywałam wagi do ceremonii kościelnych. Byłoby to zresztą świętokradztwem, bo przecież mamy dziecko... - Urwała i po chwili: - Chyba że twojemu ojcu zależałoby na tym. Zaprosisz go?

Zrobiło mu się przyjemnie, że zapytała go o to, wykazała troskę o jego synowskie uczucia.

- Zaproszę, oczywiście, ale chyba on nie zdecyduje się na podróż samolotem. Nawet z takiej okazji. Lecz na pewno nic nie będzie miał przeciwko naszemu ślubowi tutaj.

Skinęła głową, jakby rzecz nie ulegała kwestii.

- Musisz się zorientować - mówiła - co jeszcze trzeba załatwić, i wtedy ustalimy datę ślubu.

- Zrobi się - rzekł. - A na razie mamy trochę czasu... Roześmiała się, przytuliła do niego. Całując ją pomyślał, że musi się zastanowić nad jakimś nadzwyczajnym prezentem ślubnym dla żony - wiedział, że ona przywiązuje do tego wagę. Jutro. Dziś zajmie się czymś znacznie przyjemniejszym.

Minął tydzień, dwa tygodnie. Postanowili wziąć ślub w pierwszej połowie grudnia - skromna uroczystość w miejscowym ratuszu.

Pewnego wieczoru na początku listopada Wade powiedział:

- Załatwiłem sobie pracę poza armią. Znudziła mi się ta robota papierkowa i co parę lat zmiana miejsca pobytu.

Phoebe spojrzała na niego znad gazety.

- Co to za praca?

Uniósł na nią wzrok, podał jej folder, jaki czytał przed chwilą, i rzekł:

- Ochrona osobista.

- Będiesz prywatnym ochroniarzem? Starła się nie okazać uczucia niepokoju.

- Przecież prywatny ochroniarz musi mieszkać ze swoim chlebodawcą. I chyba wszędzie z nim jeździć?

- To trochę co innego. - Uśmiechnął się. - Dowiedziałem się o tej firmie od przyjaciela, który rzucił wojsko i pracuje teraz dla nich. Są tam różne specjalizacje. Odzyskiwanie porwanych dzieci, wymagające dyskrecji operacje zlecane przez rząd, ochrona ludzi i ich mienia. W ubiegłym roku zapewniali bezpieczeństwo wielkiej wystawie biżuterii w Met.

- Jak się nazywa ta firma i gdzie ma siedzibę?

- Służby ochronne... - Zawahał się. - Mieści się w Północnej Wirginii, ale zamierzają powołać filie. Pierwsza ma być w Los Angeles.

- To moglibyśmy tam wrócić - powiedziała z nadzieją w głosie.

- Jeśli sobie tego zażyczysz...

- Tego sobie zażyczę. - Uśmiechnęła się i zapytała: - Jaki rodzaj pracy ty będziesz wykonywał?

- Najpierw muszę się zapoznać z całością. A potem, mówiąc najogólniej, zajmę się chyba sprawami organizacyjnymi, łącznością z całym światem. Lubię wyzwania. Zanudziłbym się na śmierć, robiąc codziennie to samo.

- Rozumiem cię. Z tej samej przyczyny ja lubię uczyć w szkole. Bo tyle się dzieje. Nowe podejście do problemu, nowe metody nauczania. A kontakty z rodzicami też bywają interesujące.

- Na pewno jesteś w tym dobra - powiedział.

- Staram się. Nauczanie następnego pokolenia to jedna z najważniejszych rzeczy na świecie. - A wskazując na stertę arkuszy papieru na stole, dodała: - Czas ucieka, muszę posprawdzać te prace.

- Nauczycielska mowa - rzekł z uśmiechem - podnieca mnie.

Jej dłoń zawisła nad pracami uczniów.

- Podnieca cię nauczycielska terminologia? Wstał z fotela, podszedł do niej.

- Otóż to.

- Wade! - Chwycił ją, chciała zrobić unik, ale on już ją do siebie tulił. - Przestań, muszę wystawić oceny, to niedługo potrwa!

- Jak długo?

- Chwileczkę. - Spojrzała na zegarek. - Jakies dziesięć minut.

- Dziesięć minut? Przepraszam cię bardzo. Ale ja tak długo czekać nie mogę.

- Jesteś niemożliwy!

Przywarł ustami do jej ust, unosząc ją w górę.

- Niemożliwy... okropny... - mruzczał wśród pocałunków.

Czuła, że słabnie, jak zawsze w takich momentach. Objęła go za szyję, a on zsunął jedwabną bluzkę z jej ramion i pieścił pocałunkami jej piersi.

Phoebe pojękiwała, odwzajemniając jego pieszczoty.

Pochylił się, chwycił ją poniżej kolan i ruszył ku schodom. Wpiła mu palce w kark, gdy pokonywał na raz dwa stopnie.

- Przestań, jestem za ciężka, zrobisz sobie krzywdę! Roześmiał się na cały głos.

- Czy wiesz, ile ja kilogramów dźwigałem, wspinając się na górę? Ty, kochanie, to dla mnie piórko. - Staął, pocałował ją w usta. - A poza tym,

dźwigając pod górę ciężary, nie miałem w perspektywie tego, co teraz czeka mnie na szczycie.

Jeszcze parę stopni i za chwilę byli w sypialni i jeszcze za moment - przy łóżku.

Choć zabraniała sobie myśleć o nim bez przerwy, myślała, nawet wtedy, gdy sądziła, że zginął. Ale nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie ją trzymał w ramionach. Nawet teraz trudno jej było w to uwierzyć.

Zapadli się w siebie, jakby nie widzieli się od tygodni.

Nic nie istniało poza nimi, poza tym, co dawali sobie wzajemnie. I zawsze kolejny raz był objawieniem. I zawsze chcieli jeszcze więcej.

- Wielka sprawa - powiedział leżąc obok, zwracając ku niej głowę. - Przeszłaś samą siebie.

- Naprawdę? - zapytała szeptem.

- Ale nawet mistrz potrzebuje praktyki. Roześmiała się.

- Daj mi chwilę.

- Dobrze - zgodził się.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wade'a czeka w piątek rozmowa kwalifikacyjna w specjalistycznej firmie ochroniarskiej mieszczącej się w Wirginii, która zakłada właśnie nowy oddział. Z dyrektorem od spraw personalnych już rozmawiał, a obecną rozmowę, jak powiedział Phoebe, przeprowadzi z nim właściciel przedsiębiorstwa.

- Na pewno mu się spodobaś - rzekła.

Zaniosła filiżanki i talerzyki do zlewozmywaka - mieli miły zwyczaj wspólnego spożywania śniadania przed jej wyjazdem. On natomiast miał miły zwyczaj przygotowywania obiadu, co oznaczało więcej czasu dla niej na ocenę uczniów, a to z kolei oznaczało, że jak tylko Bridget pójdzie spać, oni będą mogli pójść do łóżka.

Albo przynajmniej do sypialni, poprawiła się w duchu.

Kochali się co noc.

Każdego ranka budziła się w jego ramionach, czując się jak w bajce.

Przez przeszło rok przyzwyczała się do myśli, że nie będą razem iść przez życie, a przez przeszło pół roku sądziła, że on nie żyje. Teraz więc aż nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Ale to „szczęście” było tylko skromną imitacją uczuć, jakie wypełniały ją, gdy myślała o tym, że on czeka na nią w domu z ich córką na ręku.

Kiedy przytulał ją i całował, wyciszała w sobie natrętny głos, że Wade może jej i pożąda, ale na pewno nie kocha.

- Nie martw się o Bridget - powiedziała. - Angie przypilnuje jej przez cały dzień.

- Jeśli ta praca nie wypali, zdążę na lunch - rzekł. - A jeśli wypali, będę w domu późno.

Wspięła się na palce i pocałowała go, szczęśliwa, że powiedział „w domu”. Tak jakby naprawdę byli rodziną.

- Trzymaj się - rzuciła.

Patrzyła, jak wsiadał do auta, pomachała mu ręką.

- Kocham cię - mruknęła.

Czy odważyłaby się powiedzieć to głośno? On wyglądał na szczęśliwego, myślała, przejętego swoim ojcostwem. A kiedy jej dotykał... tak, w tej dziedzinie nie mieli problemów. Uśmiechnęła się do siebie, ogarnęła ją fala ciepła. Czasem jednak przyłapywała go na tym, że patrzy gdzieś w dal z dziwnym wyrazem twarzy, i zastanawiała się, co też on wtedy myśli.

Chyba wiedziała. I chyba bała się zapytać.

Melanie. Boże, ona pamięta wszystko, co zdarzyło się tej nocy na zjeździe, jak on na nią patrzył, jakby była największym, odkrytym przez niego skarbem - ale to była tylko jedna noc. I nawet wtedy, gdy zdawał sobie sprawę, jak bardzo Melanie była wzburzona, pragnął od razu ją zdobyć.

Chciał ją przekonać, że nic go z Phoebe nie łączyło?

Phoebe nigdy się o tym nie dowie. Tak jak nie dowie się, czy on wciąż myśli o jej siostrze, czy wciąż bardzo cierpi po jej stracie.

Uzucie niepewności zawsze towarzyszyło Phoebe, szczególnie w sytuacjach dotyczących jej siostry, a przecież Wade należał do Melanie.

Nie do niej. Nigdy.

To prawda, Wade wygląda teraz na szczęśliwego. Dzięki łączącej ich przyjaźni? Dlatego że jest ojcem? A poczucie winy, że zostawił ją samą, w ciąży?

Ale teraz jest ze mną, myślała. Nie kochalibyśmy się, gdyby mu na mnie nie zależało. Przestań z tym pesymizmem!

Dzień w szkole ciągnął się niemiłosiernie. Ciekawe, myślała, jak poszła Wade'owi rozmowa w sprawie pracy. Parokrotnie sprawdzała w swojej komórce, ale nie dzwonił. Bała się, czy nie stało mu się coś złego.

Jeśli ta rozmowa kwalifikacyjna wypadła źle, to raczej do niej nie zadzwoni. Przez te wszystkie lata zdążyła dobrze go poznać: chronił prywatność

swoich uczuć. Nie chciał widocznie o tym rozmawiać, a ona nie przywykła ciągnąć kogoś za język.

Nastrój jej się poprawi, gdy zobaczy swój mały domek.

I swoją córkę w ramionach Angie. Widok Bridget, dotyk jej małego ciała zawsze koił jej smutki.

Gdy Phoebe weszła, Angie siedziała na kanapie i oglądała jakiś serial.

- Bridget była dziś bardzo grzeczna - powiedziała. - Położyłam ją po obiedzie, przed czwartą na pewno się nie obudzi. Poczta i gazeta są na stole.

- Dzięki - rzekła Phoebe. - Dzięki, że przyszedłeś od razu, jak cię o to poprosiłam.

- Nie ma sprawy. - Angie zebrała swoje rzeczy. - Życz mi szczęścia, mam dziś test z psychologii.

- Będę trzymać kciuki - obiecała Phoebe z uśmiechem.

Położyła na stole prace uczniów, zdjęła buty i poszła do kuchni, żeby się czegoś napić.

Pijąc herbatę, przeglądała pocztę. Odłożyła na bok dwa rachunki ze sklepu warzywnego i kwiaciarni, trzy oferty kart kredytowych i skupiła uwagę na dwóch z prywatną korespondencją.

Pierwsza zawierała podziękowania od koleżanki nauczycielki, którą ona wraz z koleżankami szczęśliwie wyswatała. Z drugiej, z adresem zwrotnym Kalifornia, wyjęła pojedynczy arkusik papieru. A oto treść:

„Szanowny Panie Merriman,

Stowarzyszenie Matek Walczących z Pijaństwem wyraża Panu swoją wdzięczność za szczodry dar upamiętniający Pana ukochaną Melanie Merriman. Proszę przyjąć wyrazy szczerego współczucia z powodu tak bolesnej straty. Z Pańskiego listu wynika, że pani Melanie była wspaniałą kobietą.

Pański dar.

Zdumiona Phoebe przyjrzała się bliżej kopercie i widniejącemu na niej adresowi. Nadawca popełnił błąd, nadając Wade'owi nazwisko Merriman, wskutek czego ona nie zorientowała się, że to list nie do niej. Nie uszło też jej uwagi, że wysłano go z domu jego ojca w Kalifornii.

Ponownie przeczytała list - i nagle zaczęło to mieć sens, bolesny sens, i nitka nadziei, na którą już sobie pozwoliła, pękła.

Ów dar Wade złożył, by uczcić pamięć Melanie - jego ukochanej - na rzecz organizacji charytatywnej realizującej szczytne programy edukacyjne. Pamięć jego ukochanej.

Ból ścisnął serce Phoebe, oczy napęłniły się łzami.

Nie chodziło o pieniądze. Poczwała nawet dumę, że jej siostra dostąpiła takiego zaszczytu. Lecz zarazem nie mogła mieć już wątpliwości, że jej małżeństwo to będzie tylko dogodny układ.

Teraz już wiedziała, że Wade nie mógł jej kochać z tej prostej przyczyny, że wciąż kochał Melanie. Usiadła w fotelu i znów dwukrotnie przeczytała list. Przy okazji zdała sobie sprawę, że gdyby nie ten list, nie dowiedziałyby się nigdy o tej donacji.

Rozpłakała się, zakryła dłonią usta, usiłując powstrzymać szloch. Wiedziała przecież, że Wade jej nie kocha. Dlaczego więc teraz ten żal?

Nie żal. Rozpacz. Była kompletnie zdruzgotana.

Jak mogłaby za niego wyjść? Jej serce nie wytrzymałoby takiej samoudręki dzień w dzień. Kpiła z siebie - że jak zechce, to pokocha go na tyle, by wziąć z nim ślub. Nie, nawet dla dobra dziecka, śpiącego teraz na górze, nie mogłaby tak postąpić.

Na tę myśl znów wezbrał w niej szloch i łzy napłynęły do oczu. Pogrążona w bólu ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się.

Wade wszedł do domu, zastanawiając się, w której jego części zostanie Phoebe. Ekran stojącego na stole monitora był pusty, więc nie było jej w pokoju

Bridget. Śpi? Wątpliwe. Nigdy nie widział, by spała w ciągu dnia. Może są z Bridget na podwórzu?

Skierował się do kuchni - i zatrzymał się jak wryty. Siedziała skulona na krześle, z pochyloną głową, zakrywając twarz rękami. Złakł się.

- Phoebe, kochanie, co się dzieje? - zapytał i podszedł do niej. Jest chora? Źle się czuje? Boże, czyżby coś się stało z Bridget? Aż serce przestało mu bić. - Co ci jest? Czy chodzi o Bridget?

Ukląkł obok jej krzesła, objął ją, przyciągnął do siebie - a ona raptem zerwała się z miejsca.

- Nie - mówiła wśród szlochów. - Nie! - Zaczęła szukać czegoś w szufladzie, obróciła się ku niemu, cała się trzęsła. - Z Bridget wszystko dobrze.

Ogromna ulga, ale tylko przez chwilę, bo dotarło do niego, że może coś z nią...

- To o co chodzi? Może ty... - Nie mogło mu przejść przez gardło to pytanie. - Może ty jesteś chora?

Domyśliła się. Niedawna śmierć jej matki. Jego matki również.

- Nie, Wade, ja dobrze się czuję.

Dobrze się czuje, poza tym, że oczy ma podpuchnięte od płaczu, czerwony nos. Wytrzeł chusteczką jej oczy, policzki.

- Wobec tego dlaczego płaczesz?

Próbowała się uśmiechnąć, ale usta jej drżały i zaniechała wysiłku.

- Nie mogę za ciebie wyjść - oznajmiła.

Co?

- Dlaczego? - zapytał, bo tylko takie pytanie przyszło mu na myśl.

Westchnęła.

- Byłoby to z mojej strony nie fair.

Nie fair? Wobec kogo?

- O czym ty mówisz? - zapytał z rosnącym niepokojem. Wiedział, że ton ma za ostry, tylko że... - Najpierw złakłem się, że coś się stało z Bridget albo że

tobie coś dolega. Tymczasem, nie podając przyczyny, mówisz mi, że za mnie nie wyjdiesz!

Po tej lawinie słów zapadła cisza. Phoebe milczała, patrząc gdzieś w dal. W jej postawie wyczuł determinację. Znał ją dobrze. Usiadł ciężko na krześle, z którego ona wstała.

- Wobec Melanie, tak?

Nabrała powietrza w płuca, skinęła głową, łza potoczyła się po jej policzku.

- Boże święty - jęknął i cisza trwała dalej.

Zastanawiał się, nie, lękał się tego, że ona może go obwiniać o śmierć siostry. To właśnie sprawiało, że po tamtej miłosnej nocy trzymał się z dala od niej, a w efekcie pozbawił się widoku własnego dziecka przez pierwsze miesiące jego życia.

Kiedy w końcu zdecydował się porozmawiać z nią o Melanie, ona wyjechała. Ale potem odnalazł ją, dowiedział się o Bridget, że jest jej ojcem, uznał, że wszystko jest w porządku, Phoebe kocha go i spędzą razem resztę życia.

Przetarł dłonią twarz, spojrział na stół, bo nie mógł spojrzeć jej w oczy, jak sądził, pełne wyrzutu.

Jego uwagę przykuła leżąca na stole koperta z jego nazwiskiem. Właściwie imieniem. Nadawcą była fundacja, na którą wpłacił pieniądze - zaznaczając, że czyni to, by uczcić pamięć zmarłej Melanie.

- Otworzyłam list niechący - powiedziała Phoebe bezbarwnym tonem.

- Uznałem - rzekł na to - że to będzie dobry ślubny prezent.

- Ślubny prezent?

- Przepraszam - powiedział. - Wiem, że niczym nie nadrobię...

- Nie musisz nadrabiać.

- ... i nigdy sobie nie wybaczę, że pozwoliłem jej umrzeć. Gdybym szybciej działał, żyłaby. Wciąż o tym myślę i rozumiem, dlaczego mnie

obwiniasz. - Zamilkł i po chwili: - Sam się obwiniam, czego więc mam się spodziewać po tobie?

- Wade...

- Powiedz mi tylko - przerwał jej, kuląc ramiona - czego ode mnie oczekujesz. Żebym sobie poszedł? - Głos mu się załamał. - To pójdę. Mam tylko nadzieję, że od czasu do czasu pozwolisz mi widywać Bridget. Ale nie wywieram nacisku...

- Wade...

Patrząc na jego wykrzywioną bólem twarz, słysząc cierpienie w jego głosie, Phoebe uświadomiła sobie nagle, że wie, o czym on myśli. Że nie chodzi tu o utraconą miłość. On obwinia się o śmierć Melanie! Zszokowana była tym odkryciem, wstrząśnięta.

- Wade... - zaczęła po raz trzeci.

Nie patrzył na nią. Dotknęła jego ramienia.

- Wade, spójrz na mnie.

Uniósł powoli wzrok, a ją poraził błagalny wyraz jego oczu.

- Ja o nic cię nie obwiniam - szepnęła. Uklękła obok jego krzesła. - I nigdy cię o to nie obwinałam. Melanie była impulsywna, porywcza. Piła. Nikt nie jest winien temu, co wydarzyło się tamtej nocy. - Zamilkła, dotknęła jego policzka. - Nikt - powtórzyła, widząc, jak wyraz napięcia znika z jego twarzy.

- To dlaczego...? - Przełknął ślinę. - Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść? Wiem, Phoebe, że nie jestem za bystry, ale wtedy podczas tańca uświadomiłem sobie, że chcę cię mieć do końca życia. - Odwrócił wzrok. - Po pogrzebie wykorzystałem cię. Nie ma dla mnie wytłumaczenia poza tym, że zrozumiałem w końcu, że cię kocham i że nie mogę odejść od ciebie, tak jak nie mogę przestać oddychać.

Zapadła cisza, i tylko słychać było jego ciężki oddech i jej przerywany, ale już nie płakała.

Jego słowa huczały jej w głowie, choć nie bardzo mogła pojąć ich sens. Nie pasowały jakoś do jej realnego świata.

- Phoebe!

Przykucnęła, a on popatrzył na nią z trwogą w oczach.

- Przepraszam, może nie powinienem...

- Kochasz mnie? - zapytała. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- To nie wiesz o tym? Myślałem, że cały świat to widzi.

- Nie wiem - powiedziała. - Myślałam... sądziłam, że ty w dalszym ciągu...

- Melanie?

Skinęła głową.

- Kiedy przeczytałam ten list, to pomyślałam, że zrobiłeś to dla niej, bo wciąż ją kochasz, i tylko przypadkowo ten list trafił tutaj.

- Kochanie, mylisz się. - Wziął ją za łokcie, unosząc ją do pozycji stojącej. - Zrobiłem to właśnie dla ciebie, żeby uczcić nasz ślub. - Przerwał, spojrzał na nią, chciał, by widziała, jak starannie dobiera słowa. - W twojej siostrze byłem tylko zadurzony. To nie była miłość, bo tak naprawdę nie pasowaliśmy do siebie. Widziałaś to przecież. To zadurzenie minęło mi już przed zjazdem.

Spojrzenia ich się spotkały i Phoebe dostrzegła w jego oczach błysk nadziei.

- Kochasz mnie? - zapytała ponownie. Wiedziała, że tak, ale chciała to usłyszeć, bo odpowiedź wprost nie padła jeszcze z jego ust.

Wyraz jego twarzy zmienił się, złagodniał, a ją ogarnęło przyjemne ciepło.

- Kocham cię - powiedział. - Kocham cię od tego wieczoru, kiedy poprosiłaś mnie do tańca. Uświadomiłem sobie wtedy, że zabiegałem o względy nie tej siostry.

Oczy jej napełniły się łzami.

- Ja też cię kocham. Bardzo. - Uśmiechnęła się. - Uszczypnij mnie, Wade, bo chyba to wszystko mi się śni.

- Nic z tego - rzekł. - Nie będę cię szczypać, bo to nie sen. Taka jest rzeczywistość, kochanie, tak jak to, że na górze śpi pewna mała dziewczynka. - Dotknął czołem jej czoła. - Wyjdź za mnie, Phoebe, proszę cię.

Skinęła głową odsuwając twarz od jego twarzy.

- Chcę zostać twoją żoną - powiedziała. - I matką moich dzieci - dodał.

- Dzieci? Chcesz mieć więcej dzieci? - zapytała, poprawiając mu kołnierzyk.

- Chciałbym. Bardzo. Jedyńaczki zawsze są rozpieszczane. - I po dłuższej chwili: - Kiedy zdałaś sobie sprawę?

- Że cię kocham? - Roześmiała się. - Powiem ci, ryzykując, że twoje samouwielbienie sięgnie szczytu. Nie pamiętam, żebym cię kiedyś nie kochała. Uwielbiałam cię, jak miałam osiem, dziewięć, dziesięć lat. W wieku lat jedenastu i dwunastu byłeś moim idolem. Gdy skończyłam trzynaście, byłam już zakochana do szaleństwa. Wpadłam w rozpacz, gdy umówiłeś się z Mel.

- Nie wiedziałem. - Był wyraźnie zdumiony. - Jak mogłem tego nie dostrzec?!

- Byłam zawsze skryta - przypomniała mu.

- Tak, ale ze mną czułaś się dobrze. Bo... no tak, kochałaś mnie. - Zmarszczył brwi. - Boże, mógłbym to zaprzepaścić...

Wzruszyła ramionami.

- Raczej nie - rzekła.

Pocałował ją w usta, w szyję, całe jej ciało okrył pocałunkami.

- Chwileczkę! - krzyknął nagle.

- Co się stało? - zapytała stropiona.

- Powiedz mi - zaczął wpatrując się w nią - że ty tej nocy czułaś to samo co ja. Powiedz, że nie tylko ja to czułem...

- Nie tylko ty - szepnęła, a on pochylił się, patrząc uważnie w jej oczy.

Leżeli potem obok siebie on - na wznak, ona - wtulona w niego.

- Ale idiotka ze mnie - powiedziała. - Zapomniałam cię zapytać, co z twoją pracą?

- Świetnie. - Uniósł głowę, by móc ją widzieć; uśmiechnęła się do niego. - Zaproponowano mi stanowisko.

- Oczywiście przyjąłeś?

Było to pytanie retoryczne, toteż zaskoczyło ją kompletnie, gdy pokręcił głową przecząco.

- Powiedziałem, że się zastanowię.

Patrzyła na niego pełnym zdumienia wzrokiem.

- Stać mnie na odrobinę fantazji - dodał.

- Fantazji? Ta praca to fantazja?

- Nie - zaprzeczył pospiesznie. - Rzeczywistość. I ode mnie zależy, czy przyjmę tę ofertę. Ta instytucja nie mieści się w Nowym Jorku, nawet nie na Wschodnim Wybrzeżu.

- No to gdzie? Powiedz wreszcie - mówiła niecierpliwie.

- Południowa Kalifornia - rzekł. - Będziemy musieli przeprowadzić się do San Diego, jeśli....

- Cudownie! Przeniesiemy się! - Wydała okrzyk, czego raczej nie zwykła była czynić, i położyła mu głowę na piersi. - Przyjąłeś tę pracę, prawda?

Wracamy!

- Powiedziałem, że wszystko zależy od mojej żony. - Wyprostował ramiona, uniósł ją do góry, by móc spojrzeć jej w twarz. - Nie zamieszkamy w Carlsbadzie, raczej gdzieś w pobliżu Mission Bay.

- Zadzwoń do nich, że się zgadzasz! Zadzwoń! - mówiła, podając mu komórkę.

- Dobrze, dobrze - powiedział ze śmiechem. - Zaraz zadzwonię. - Odłożył telefon i przyciągnął ją do siebie. - Czy aby na pewno się zgadzasz? Wiem, że lubisz tu swoją pracę, a ja w końcu znalazłbym i tutaj odpowiednią robotę.

Widziała, że liczy się z jej wolą, i ogarnęła ją wielka czułość do niego.

- Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie?

- Dla nas - poprawił ją. - Będę szczęśliwy bez względu na to, gdzie przyjdzie nam zamieszkać.

Westchnęła, zanurzyła dłoń w jego włosach.

- Głuptasku - zaczęła - przecież wiesz, że będę szczęśliwa tylko tam, gdzie ty jesteś. - Pocałowała go czule. - Do szczęścia potrzebny mi jesteś tylko ty i nasza przyszła rodzina. Cieszę się, że wrócę do Kalifornii, ale najbardziej cieszę się z tego, że spędzimy razem resztę życia.

Pomyślała, że oto spełnia się jej marzenie, o jakim śniła od lat.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja też cię kocham. - Pocałował ją, objął mocniej. - Ale muszę przyznać, że nie dość, że cię kocham, to jeszcze chcę się z tobą kochać.

Roześmiała się słysząc te słowa - była szczęśliwa. Wade, ich dziecko, ona, wszystko zapowiadało cudowną przyszłość. Pomyślała o Melanie, i po raz pierwszy w sercu Phoebe zagościł spokój. Wiedziała, że Mel zawsze będzie nad nią czuwać.